

szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 49/2018 (10) ISSN 2450-5439

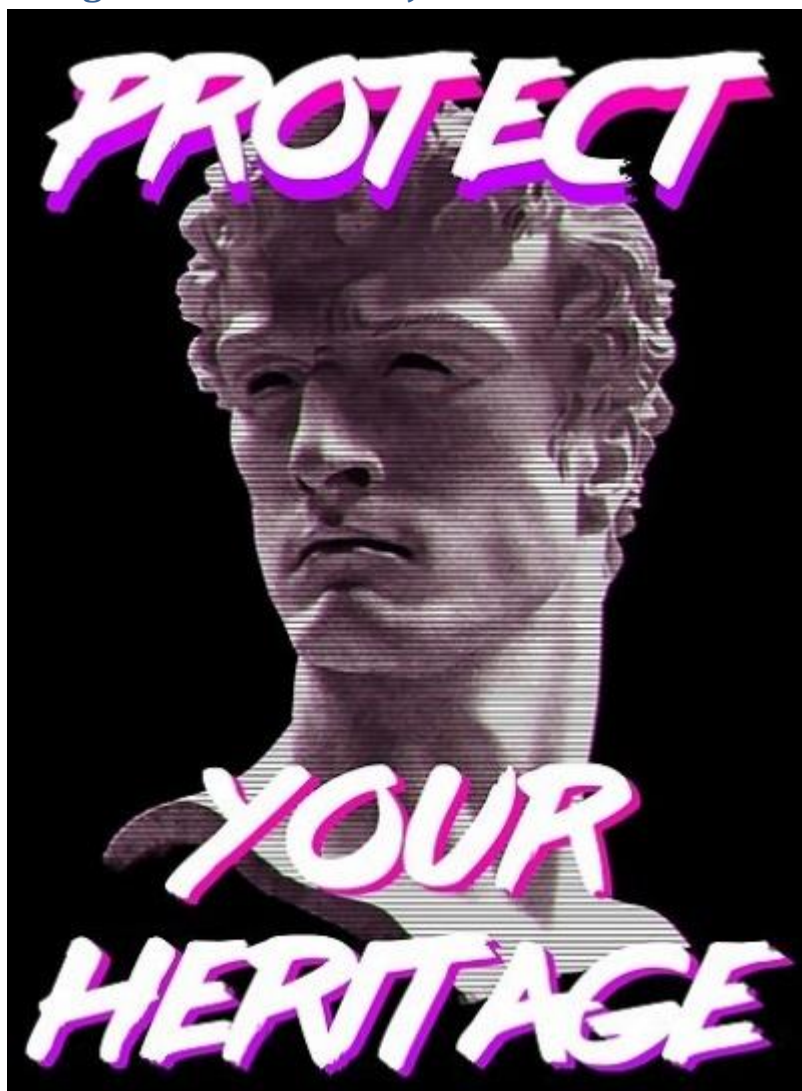


SZTURM.COM.PL

Zawartość

Grzegorz Ćwik - Ziemia jako element Narodu	3
Paweł Doliński - Walczymy o socjalizm naturalny, a nie centralnie planowany	18
Lech Obodrzycki - Aksjomaty	35
Jarosław Ostrogńew - Godzina decyzji. Gdy zrobi się naprawdę źle... ..	65
Patryk Paterek - Ojkofofia jako Młot na Internacjonalistów	78
Patryk Płokita - Marsz Dziwności w Lublinie, sceny jak ze Stanu Wojennego, relacja	83
Relacja z Kampf der Nibelungen 2018.....	87
Aleksander Szczygłowski - Upadek Zachodniej Cywilizacji. Rozprawa o umierającym świecie	91
Leon Zawada - Szturmowy Anarcha: pionier awangardy	100

Grzegorz Ćwik - Ziemia jako element Narodu



Nacjonalizm Szturmowy aby stanowić skuteczną broń przeciw liberalizmowi musi ewoluować do komplementarnej ideologii, która objawia się zarówno w teorii politycznej, jak i całościowym zbiorze wyobrażeń i wartości o charakterze historyczno-filozoficznym. W ciągu ostatnich miesięcy z pewnością wiele zrobiono w kwestii rozwoju tej idei, jednak cały czas pozostaje przed nami ogrom pracy. Nacjonalizm Szturmowy, jakkolwiek jest ideologią i futurystyczną i niezwykle świeżą, to jednak jak każda idea narodowa skupia się właśnie na Narodzie, jako

najdoskonalszej zbiorowości, która określa w najwyższym stopniu naszą świadomość i tożsamość. W ostatnim okresie w publicystyce dotyczącej Nacjonalizmu Szturmowego i jego definicji Narodu stawiano głównie akcent na czynnik etniczny. Wiązało się to, i wiąże nadal, z trwającą dyskusją w naszym środowisku (i nie tylko nim) nad kwestią definicji Narodu. O ile i piszący te słowa i szereg innych autorów rozwinęło i bardzo mocno ugruntowało etniczne pojmowanie narodowości, o tyle cały czas pozostają inne składowe, które warto poruszyć. W niniejszym tekście mam zamiar opisać znaczenie aspektu, który w całej publicystyce narodowej jest obecnie mocno zapomniany i właściwie nieobecny. Chodzi mi mianowicie o ziemię i jej znaczenie dla nas jako ludzi jak i Narodu.

Podstawy

W powyższym wstępie wprowadziłem dwa pojęcia, które dla naszej idei są podstawowe: tożsamość i świadomość. Zarówno prądy wspólnotowe, tradycjonalistyczne jak i liberalne odwołują się do tożsamości – czy będzie to tożsamość narodowa, kulturowa, płciowa czy inna, to aspekt ten jest nie do przecenienia. Tożsamość zaś rzutuje w prosty sposób na świadomość. Wyjaśnię pokrótce co rozumiem przez oba te terminy, aby następnie przejść do dalszych rozważań.

Tożsamość jest to grupa obiektywnych jak i subiektywnych czynników, które tworzą zbiór elementów budujących nas jako ludzi w rozumieniu wspólnotowym jak i personalnym. Człowiek bowiem posiada naturalną potrzebę identyfikacji z jakąś grupą. Jedynie część swojej osobowości jesteśmy w stanie wytworzyć sami, resztę zaś „przejmujemy” od innych ludzi. Na tożsamość składa się wszystko do czego może odwołać się dana wspólnota jak i pojedynczy człowiek, gdy zadaje sobie pytanie „kim jesteśmy, kim jestem?”. Tak więc tożsamość jest tworzona przez pochodzenie etniczne, narodowe, regionalne, wyznawaną wiarę, wspólną historię, język, kulturę, tradycję, klasę społeczną. Ponadto elementy jakie wpływają na tożsamość to także wykształcenie, grupa zawodowa, społeczna etc.

Świadomość z kolei to element, który rozpatrywać będziemy niekoniecznie w jego „podręcznikowej” definicji, ale jako swoisty sposób funkcjonowania człowieka. Choć i ta może być nam pomocna. Wedle niej świadomość to stan, kiedy jednostka rozumie i zdaje sobie sprawę z wewnętrznych zjawisk zachodzących w niej samej, jak i tych zewnętrznych. Dla nas świadomość będzie to przede wszystkim sposób rozumienia siebie i zewnętrznego świata, a więc tu nie ma generalnie

sprzeczności czy różnicy z ogólnie przyjętą definicją. Oczywiście pamiętać musimy, że świadomość występuje w różnych „odmianach”, zależnych od regionu świata, narodowości, etniczności, rasy, języka i wielu innych, zmiennych czynników. Czemu tak jest? Otóż dlatego, że świadomość to prosta pochodna tożsamości, to jest te elementy, które „tworzą” nas jako ludzi i jako część określonych wspólnot, wpływają na to, jaką mamy świadomość. A skoro składowe tożsamości są tak różne, to świadomość nasza także się różni. Tu dochodzimy do miejsca, gdzie rozwinąć trzeba pojęcie świadomości, jakie używać będziemy na potrzeby tego tekstu, jak i następnych rozwijających Nacjonalizm Szturmowy. Tak więc świadomość to sposób w jaki postrzegamy świat, to kategorie poznawcze, przez pryzmat których analizujemy i wartościujemy to co nas otacza i to co jest wewnątrz nas. Świadomość to swoista nakładka na naszą jaźń, która pozwala w uwarunkowany przez tożsamość sposób funkcjonować jako wolny i świadomy człowiek.

Oba te terminy, choć już wcześniej wprowadziłem je do Nacjonalizmu Szturmowego, są główną osią i punktem wyjścia do dalszych rozważań nad rozwojem idei. Ponadto takie a nie inne ich definiowanie z założenia stawia nas w całkowitej opozycji do liberalizmu i nowoczesności. Gdy bowiem liberalizm stawia na całkowitą unifikację ludzi na świecie, destrukcję wszelkich odrębności i dekonstrukcję każdej wspólnotowości,

my przeciwstawiamy te dwa aspekty – tożsamość i świadomość – jako oś, na której opieramy nasze myślenie. Jak najbardziej wpisuje się to w walkę globalizmu z lokalizmem. Odrzucamy ontologiczne podstawy ideologii liberalnej, a więc dlatego też definiując tożsamość stawiamy na elementy różne dla różnych ludów, narodów, etnosów i ras. A także dla ziem. Ziemia bowiem jest także elementem składowym naszej tożsamości, oraz etnosu.

Ojczyzna ziemio, najważniejsza sprawo

O ile o kulturze, etniczności, mowie mówimy często jako elementach naszej narodowej tożsamości, o tyle ziemia pozostaje w cieniu. Tymczasem czynnik ten ma ogromne znaczenie. Pochodzenie i kraj ojczysty to dwa naturalne elementy naszej narodowości. Jeśli jednak etniczność podlega takim czy innym przesunięciom czy fluktuacjom, to ziemia jako taka pozostaje ciągle ta sama. Oczywiście człowiek przez wieki przekształca ją na swą modłę, to jednak zasadniczy charakter ziemi pozostaje bez zmian.

Wbrew pozorom ziemia nie jest czynnikiem tylko materialnym. To aspekt w najwyższym stopniu duchowy i metafizyczny. Każdy lud, który z

czasem stał się Narodem, w pewnym momencie dziejowym objął określoną ziemię we władanie. Stało się to na drodze pełnej krwi, potu, łez i ogromu wyrzeczeń. W całej Europie ludy germańskie, nordyckie czy słowiańskie dokonały swoistego aktu założycielskiego swej linii historycznej właśnie poprzez objęcie we władanie ziemi. Ta stała się ich ojczyzną, żywicielką, matką i twierdzą przez wrogami. Charakter tej ziemi w sposób oczywisty zaczął kształtować kolejne pokolenia, a dla naszych przodków wierność swej ziemi, aż do śmierci, była nieodłącznym aspektem życiowej drogi. Ziemia to dom, który wybudowany został dzięki duchowemu złączeniu się krwi z krajem ojczystym. Przyrównując to do mitologii, możemy uznać, że moment połączenia tych dwóch elementów jest na wpół legendarnym początkiem każdego Narodu. Ten zaś w sposób nierozłączny powiązany jest ze swą Ojczyzną.

Duch

Ziemi

Zabrzmi to może dziwnie, ale każda ziemia ma swego ducha. Oznacza to, że przez unikalny zestaw swych cech i warunków wyraża się w niepowtarzalnym „duchu”, czyli tym jak wpływa i warunkuje ludzi mieszkających na danym terenie. Ziemia bowiem dla nas to nie tylko powierzchnia liczona jako określona liczba kilometrów kwadratowych.

Tak myśleć mogą liberałowie. To nie są także sztywne granice będące efektem procesu historycznego (jakkolwiek jesteśmy twardymi przeciwnikami rewizjonizmu). Takie myślenie z kolei przystoi głównie konserwatystom. Ziemia to nade wszystko żywy duch! Ukształtowanie ziemi, panujące na niej warunki klimatyczne, ilość rzek, wybrzeże, góry, mineralne i wegetatywne cechy ziemi – wszystko to tworzy jej ducha. Inaczej ukształtuje się tożsamość Narodu górskiego, który żyje wysoko pośród ostrych grani i wielkich wąwozów. Inaczej rozwijać będzie się Naród nadmorski, który zmagać się musi ze sztormami i wysokimi falami. Inaczej jeszcze będą podążały swą dziejową ścieżką Narody żyjące na ziemi urodzajnej czy na pustyni.

Tutaj warto odwołać się do poglądów Legionu Michała Archaniola i jego założyciela – Corneliu Codreanu. W centralnym punkcie jego ideologii stał kult trzech elementów: krwi, przodków oraz właśnie ziemi. Swoistym artefaktem dla członków Legionu i Żelaznej Gwardii była ziemia z pól bitewnych, gdzie przelewali krew synowie Rumunii, jaką noszono w specjalnych skórzanych woreczkach na szyi. Związek z ziemią Codreanu uważał za mistyczny w najwyższym stopniu, jak również ludowy i związany z Tradycją, która stanowiła przeciwieństwo liberalizmu i demokracji parlamentarnej.

Żyjemy w czasach, kiedy ludzie tracą jakikolwiek związek ze swą ziemią, nawet jeśli na niej mieszkają. Przestrzenią życia społeczeństw Zachodu są miasta – wielkie, bezduszne twierdze kapitalizmu i liberalizmu, a także multikulturalizmu. W nich Duch Ziemi właściwie nie jest odczuwany, za to wielki tygiel ras, kultur i języków każe sądzić, że nowoczesność już wygrała i mit „globalnej wioski” urzeczywistnił się. Możliwe, że przejawiam wizję nowoczesnego miasta, jednak w kontekście naszych rozważań o ziemi konstatacje te są do bólu prawdziwe. Człowiek współczesny, mimowolny obywatel świata traci swą tożsamość – etniczną, językową, kulturową. Oraz właśnie tożsamość ziemi. Tak samo rozerwanie się więzi między miastem a wsią skutkuje zapomnieniem ile zawdzięczamy ziemi, która pozwoliła naszemu Narodowi żyć na niej.

Konkretne cechy charakteru, kultury, języka są bardzo często pochodnymi tego, gdzie żyjemy. Wspominamy etniczność w dyskusji nad Narodem, tymczasem pokrewieństwo ziemi jest bardzo podobnym zagadnieniem. Ziemi bowiem nie posiadamy, z ziemią czujemy pokrewieństwo, jest ona naszą duchową matką. Nasi przodkowie obejmując nad nią władzę, często na drodze zbrojnej, weszli w prawdziwie duchowy i nierozrwalny związek z naszą ziemią. Od tej chwili wyraża się ona przez nas, a nasza praca i życie są zależne od niej. Prawdy te jakkolwiek są fundamentalne, to niestety w obecnych czasach

dość

zapomniane.

Ziemia

jako

przestrzeń

Ziemia to przestrzeń, a przestrzeń jest żywa. Wynika to z faktu, że element składowy Narodu, czyli żywej wspólnoty, nie może być martwy. Przestrzeń nie ogranicza się do elementów składowych jak drogi, miasta, granice. To przede wszystkim wpływ na to jak postrzegamy nasz kraj i Naród, jego rolę w regionie i Europie, jak definiujemy najbardziej elementarne kwestie geopolityczne i metapolityczne. Nie da się uciec od dziedzictwa ziemi, podobnie jak nie da się uciec od dziedzictwa krwi, historii, kultury czy języka.

Przestrzeń określa także kierunek rozwoju naszego Narodu, jego możliwości i horyzonty. To czym może być nasza nacja, czym jest i w jakim kierunku podąży w dużej mierze warunkuje ziemia. Zarówno na poziomie materialnym – poprzez określone ukształtowanie, bogactwa naturalne, klimat, jak i na poziomie duchowym warunkując nasze dusze.

Człowiek

nowoczesny

a

ziemia

Jak już wspomniałem w czasach obecnych nasz związek z ziemią osłabł w znacznym stopniu. Dotyczy to zresztą wielu innych elementów, które składają się na naszą tożsamość – języka, kultury, tradycji etc. Wśród nich jednak ziemia jest szczególna, ze względu właśnie na swoją przestrzenność, wiekowość, ponad-historyczność. Jeśli faktycznie chcemy ochronić nasz Naród i to w etnonacjonalistycznym rozumieniu, zadbać musimy także o przywrócenie związku między człowiekiem a ziemią.

Nie mam tu prostych recept ani tym bardziej gotowych projektów ustaw, praw i reform. Chcę raczej zarysować kilka punktów zaczepienia dla zrozumienia sensu tego wywodu i przedstawić pewien zarys stanu idealnego. Jakkolwiek stanowić on może rodzaj utopii, jednak istnienie mitu wywodzącego się z przyszłości a nie przeszłości nie jest niczym złym, a wręcz przeciwnie – towarzyszy europejskiej cywilizacji od bardzo dawna.

W układzie dla nas idealnym większość ludzi i to przeważająca powinna nie tylko odczuwać związek z ziemią, ale poprzez miejsce życia i pracy po prostu przebywać na swej ziemi. Jak pisałem już miasto jest miejscem z gruntu pozbawionym prędkiej czy później ducha ziemi. Jako konglomerat przypadkowych ludzi, wielkich interesów i kapitałów, szaleńczej

rozbudowy i ciągłego życia w biegu nie ma po prostu w mieście miejsca na wyższe stany świadomości i duchowości. Oczywiście są wyjątki od tego, jednak w analizie mas miejskich obserwacja powyższa jest więcej niż słuszna. Tak więc zunifikowane i odczłowieczone miasto nie może w stopniu nawet elementarnym podtrzymać związku człowieka ze swą ziemią, podobnie jak z wieloma innymi składowymi naszej tożsamości. Jednocześnie obserwujemy procesy powiększenia się kilku największych aglomeracji kosztem miast małych i średnich, a więc tendencja jest wysoce niekorzystna.

Co robić? Przede wszystkim zastanowić się musimy nad modelem edukacji i tego jakie wartości kreujemy w przestrzeni publicznej. Być może konkretne rozwiązania zostaną dopiero opracowane przez ludzi, którzy obecnie są jeszcze dziećmi. Lub może nawet przez ludzi, którzy jeszcze się nie urodzili. Tu sojusznikiem stać może się paradoksalnie technologia. Otóż rozwój jej, zwłaszcza technik komunikacyjnych i przepływu danych może sprawić, że możliwe stanie się doprowadzenie do odpływu szerokich mas ludzi z miast na tereny miejskie lub po prostu wiejskie bez najmniejszego uszczerbku dla ekonomii. Po prostu ludzie będą swe obowiązki zawodowe wykonywać w dużo ciekawszych i lepszych „okolicznościach przyrody”. Wychowanie ludzi w szacunku dla swej ziemi i świadomości jej znaczenia to pierwszy krok w kierunku przełamania

określonego impasu w tej materii. Ta sytuacja dotyczy zresztą większości społeczeństw świata Zachodu. Człowiek traci kontakt ze swym etnosem, kulturą, ziemią na rzecz stania się trybikiem w internacjonalnym wyścigu szczurów. Pracuje po to by kupować, kupuje by zaspokoić swe materialistyczne pobudki, a te rzutują znowuż na jego karierę i pracę. Nie wsłuchując się w to co mówi nam duch ziemi, tracimy jakikolwiek udział w wielkim, ponadpokoleniowym procesie rozwoju naszego Narodu. Ten bowiem jest realizacją wielkich celów a nie podbijaniem słupków na wykresie. Nie jest przypadkiem a raczej jest oczywistością, że kapitalizm powstał na wyspach brytyjskich – najbardziej zurbanizowanym chyba kraju w czasach, kiedy opracowana została ta antyludzka doktryna. Także liberalowie czy twórcy szkoły frankfurckiej byli do bólu mieszcuchami. Oczywiście – nie zamierzam tu tworzyć wizji miasta jako objawu upadku cywilizacji. Miasta są oczywiście niezbędnym elementem naszego życia, jednak nie o same miasta idzie, a o ich obraz, znaczenie i rozmiar procesu urbanizacji. Ten zaś warunkowany jest przede wszystkim przez szaleńczy kapitalizm, który w oderwaniu od faktycznych potrzeb ludzi, stawia na maksymalizację pracy, zysku i produkcji (a więc spodziewanego zysku). Do tego wszystkiego zaś potrzeba skupienia odpowiednio dużych ilości ludzi na terenie miejskim. To pozwala zrozumieć znaczenie miasta w obecnym świecie.

Dążyć powinniśmy przede wszystkim do sytuacji, kiedy możliwie najwięcej ludzi ma stały i regularny kontakt ze swą ziemią i jej duchem – w miejsce kontaktu z martwym betonem, asfaltem, szkłem i marmurem. Zrozumieć ducha ziemi to zrozumieć siebie i swój Naród. To zrozumieć drogę jaką powinniśmy podążać i wymogi koniecznie do tego by w najpełniejszy sposób objawiła się nasza wielkość.

Podsumowanie

Mam świadomość, że w obecnej sytuacji postulat zastopowania urbanizacji i wdrożenia procesu odwrotnego brzmi fantastycznie, jednak jak wspomniałem – na takich utopijnych mitach oparta jest nasza cywilizacja. Wskazują nam cel i stan idealny, do którego dążymy, a więc nie ma w nich nic złego. Podstawowymi celami, jakie powinny przyświecać są zatem:

- Przywrócenie szacunku do ziemi i świadomości jej znaczenia
- Zwiększenie duchowego i praktycznego związania ludzi z ich ziemią
- Potraktowanie aspektu ziemi jako czynnika antyliberalnego i antykapitalistycznego
- Zrozumienie, że przestrzeń to także element określający nasze aspiracje,

cele

i

kierunki

rozwoju

Do tego dodam aspekt niejako praktyczny – ochronę ziemi. I nie mówię tu o epatowaniu napuszonym patriotyzmem, co w epoce wolnej (póki co) od wojen jest chwilami dość śmieszne. Nie mówię też o postulatach ograniczenia możliwości wykupu ziemi przez obcokrajowców, choć te są skądinąd słuszne i oczywiste. Mówię tu o ochronie ziemi przed nadmierną eksploatacją, przekształceniem na industrialną modłę i przed zwykłym zniszczeniem. Wypadki kiedy dokonano tego czy innego aktu ingerencji w przestrzeń tylko dla zysku, zaspokojenia czyjegoś kaprysu czy niskiej pobudki są aż nazbyt częste. Tymczasem jak już wiemy ingerencja w ziemię to ingerencja w żywą istotę, w nas samych *de facto* i w ducha, który wyraża się poprzez wpływ na nas wszystkich. Tak więc dobrze pojęta ekologia, zwłaszcza w odniesieniu do całych ekosystemów i zbiorowych elementów krajobrazu to nie kaprys awangardy intelektualnej, ale zwyczajna konieczność. Nie możemy dalej pozwalać by na zachodnią, liberalną modłę przedkładać zysk nad wartości duchowe i metafizyczne. Nie chodzi oczywiście o całkowite wycofanie się z określonych projektów przestrzennych i generalnie wiązanych z ziemią. Chodzi o gradację wartości i odpowiedni punkt widzenia, który nie jest przyćmiony materialistyczną i nihilistyczną zaćmą.

Wszyscy nasi Przodkowie byli gotowi walczyć za swą ojczyznę, rodzinę, Naród – oraz także za ziemię, gdyż traktowali ją jako integralny element siebie i swego świata. Każdy lud powinien posiadać ziemię, którą obejmuje we władanie – dopiero wówczas staje się Narodem kompletnym. Duch ziemi, jakkolwiek jest pojęciem abstrakcyjnym, to jego oddziaływanie jest jak najbardziej praktyczne i rzeczywiste. Dlatego też sędzę, że prowadząc dalsze rozważania o rozwoju idei Nacjonalizmu Szturmowego pamiętać powinniśmy także i o tym aspekcie, jako integralnym elemencie naszego światopoglądu.

Grzegorz Ćwik

Paweł Doliński - Walczymy o socjalizm naturalny, a nie centralnie planowany



Pod względem ekonomicznym socjalizm to rzeczywisty ruch znoszenia prywatnej własności środków produkcji, rozwijania społecznej własności samych wytwórców ku jej pełnej dominacji. W tym sensie socjalizm to nowa ekonomiczna formacja społeczeństwa. Socjalizm to wyjście w ekonomicie poza kapitalizm, a nie "okiełznanie" czy "oswojenie" kapitalizmu przez wymuszenie w jego ramach sprawiedliwego podziału (i ograniczanie uspołecznionej własności do instytucji sfery socjalnej, powszechnych usług socjalnych - "Jak wyobraża to sobie "demokratyczny socjalizm").

Znoszenie własności prywatnej ma jednak szanse trwałości tylko wtedy i tam, gdzie globalnie i w poszczególnych dziedzinach przynosi ona wyższą wydajność i lepsze zaspokojenie społecznych potrzeb niż przy funkcjonowaniu własności prywatnej. Musi następować w warunkach narodowej gospodarki, narodowego podziału pracy, pogłębiając, a nie cofając w tej skali uspołecznienie procesów produkcji i wymiany.

Dokonywać się więc musi stopniowo, w warunkach konkurencji nie tylko z własnością prywatną, ale i konkurencji między różnymi formami własności uspołecznionej. Zwycięzanie nie w drodze apriopriacji, lecz właśnie w konkurencji, to gwarancja faktycznego uzyskiwania wyższej efektywności. Dokonywać się więc musi w gospodarce mieszanej, w ramach stosunków rynkowych, w warunkach równoprawność i w ekonomicznym współzawodnictwie "sektorów" i form własności.

Socjaldemokracja uznaje dogmatycznie i ahistorycznie gospodarkę mieszaną za ideał socjalizmu. Dla socjalnacionalisty nie jest ona celem, lecz historycznym środkiem rzeczywistego przewycięzania własności" prywatnej. Socjalizm nie może opowiadać się za "równością szans" sektorów i form własności. Pociągałoby to obowiązek reanimowania tych, które przegrają w konkurencji. Ale też nie przesądzamy dogmatycznie, które formy są wyższe. Jeśli uspołecznione formy nie będą w stanie zwyciężać w "sprawiedliwej" konkurencji, to nici z socjalizmu, nie będziemy go nasadzać na siłę.

Proces uspołeczniania własności dokonywać się musi przez rozwijanie inicjatywy i z inicjatyw samych wytwórców. To oni muszą akumulować środki na ten cel, organizować wspólne przedsiębiorstwa, uczestniczyć w ich zarządzaniu i współzarządzaniu nimi na wszystkich szczeblach,

traktować je jak własne. Jesteśmy za różnorodnością form własności uspołecznionej, od międzynarodowej do drobnej. Jesteśmy przeciw doktrynerskim koncepcjom nie tylko docelowego globalnego upaństwowienia własności, ale i globalnego jej uspołdzielczenia czy powszechnego przekształcenia 'poszczególnych przedsiębiorstw w kolektywną własność ich załóg pracowniczych itp. Nie proklamujemy dogmatycznie: te formy są ex definitione wyższe, tamte - niższe. Kapitalizm wytworzył wielość form własności, nie ma podstaw, żeby socjalizm sprowadził wszystkie formy do jednej. Bogactwo jego form będzie niewątpliwie historycznie zmienne, określone będą zwyciężać w konkurencji w poszczególnych dziedzinach i uzyskiwać dominację w przedsiębiorstwach o określonej skali produkcji. '

Proces uspołecznienia własności produkcji nie musi, a w dzisiejszych warunkach nie może, przebiegać z rozmachem dopiero po obaleniu politycznej władzy kapitału przez narodowy ruch polityczny. Może i musi być rozwijany w warunkach i ramach burżuazyjnego demokratycznego porządku prawno-politycznego. W tych ramach wywalczyć można równoprawność sektorów. Nawet przy uzyskaniu większości parlamentarnej trzeba w interesie zdrowego rozwoju gospodarki uspołecznionej zachować równoprawność, nie dawać gospodarce - uspołecznionej administracyjnych przywilejów, nie wyrywać jej sztucznie

ze świata, z rynku pieniężnego i kapitałowego. Jedyne przywileje uspołecznionej własności to wyłączenie jej z dziedziczenia i z podatku spadkowego. Prywatna własność musi podlegać dziedziczeniu, ale obciążona wysokim progresywnym podatkiem spadkowym.

Taka koncepcja wymaga "zrewidowania" dogmatu o dyktaturze „proletariatu” jako niezbędnym wstępie do efektywnego uspołeczniania własności na znaczącą skalę. Oczywiście rząd socjalistycznej większości jest pożądany dla prawnego zagwarantowania i efektywnego respektowania równoprawności "sektorów", eliminacji prawnych i budżetowych przywilejów dla własności prywatnej.

Rozwiązanie w perspektywie sprzeczności kapitalizmu może być uzyskane tylko w drodze rozbudowy uspołecznionej własności, bardziej efektywnej niż prywatna. Jednakże i doraźnie uspołeczniona własność musi być broniona i uzdrawiana, jako zdobycz ludzi pracy, a nie trwoniona i niszczona. Przemawiają za tym ważne racje:

a) Po pierwsze - nieakumulowana część wartości dodatkowej w jej ramach wytwarzanej jest przeznaczana na zaspokojenie indywidualnych i zbiorowych potrzeb ludzi pracy, a nie prywatnych właścicieli (różnymi kanałami: poprzez fundusze socjalne przedsiębiorstw, poprzez budżety

państwa i terytorialnych społeczności itp.). Stanowi gwarancję stabilności funduszu spożycia zbiorowego, realizacji praw socjalnych obywateli.

b)Po drugie - gwarantuje (w różnych formach,- zależnych od form społecznej własności) udział załóg i współwłaścicieli przedsiębiorstw w zarządzaniu i zysku przedsiębiorstwa, w decyzjach ekonomicznych, uczy gospodarowania, czyni dostępnym aktywne uczestnictwo w konkurencji, współzawodnictwie ogółowi wytwórców, niezależnie od kapitału (w spółdzielczości wyraża to zasada: jeden członek - jeden głos; w spółdzielczość i pracy - niezatrudnianie pracowników nie będących członkami spółdzielni itp).

c)Po trzecie - w b. krajach socjalistycznych wielka własność uspołeczniona jest, jako wielka własność, jedynie zdolna przeciwstawić się w toku włączania .gospodarki w międzynarodowy podział pracy, w światowy rynek, dominacji wielkiego kapitału obcego, bronić ludzi, pracy i naród przed zepchnięciem do III. świata, ekonomiczną i kulturalną degradacją.

W byłych krajach socjalistycznych podstawowym wyróżnikiem sił opowiadających się za socjalizmem jest stosunek do hasła i polityki 'prywatyzacji' i reprivatyzacji. Kto opowiada się za tą polityką, ten

porzuca ruch ku socjalizmowi, opowiada się faktycznie za aktywną, programową polityką restauracji kapitalizmu. Prywatyzacja oznacza bowiem politykę świadomego, doktrynalnego przekazywania własności uspołecznionej ludzi pracy prywatnym właścicielom, w tym głównie kapitałowi zagranicznemu; przekazywania za wszelką cenę, za pół darmo. Oznacza prowadzenie polityki podatkowej stawiającej uspołecznione przedsiębiorstwa w sytuacji wymuszającej ich upadłości, a dającej przywileje własności prywatnej. Oznacza ustawodawstwo wywłaszczające na rzecz państwa własność spółdzielczą, by ją następnie "sprywatyzować". Oznacza odbieranie załogom przedsiębiorstw praw współdecydowania o swym przedsiębiorstwie.

Cały światowy socjalizm, łącznie z socjaldemokratycznym, zwalcza prywatyzację jako hasło i praktykę torysów, neokonserwatyzmu. W całej tradycji polskiego socjalizmu postulowano i wspierano rozbudowę, a nie destrukcję społecznej własności. Nawet w opracowanym przez "fraków"(D programie PPS z 1920 roku domagano się komunalizacji aptek i piekarń.) Doświadczenie kontrrewolucji dowodzi, że prywatyzacja uspołecznionych przedsiębiorstw, przekazanie ich prywatnemu kapitałowi, naga zmiana formy własności nic nie daje pod względem efektywności gospodarki.

Socjalizm musi natomiast opowiedzieć się zdecydowanie za powszechną

komercjalizacją wszelkich produkcyjnych, usługowych i handlowych przedsiębiorstw uspołecznionych - państwowych, spółdzielczych, komunalnych, mieszanych. Przez komercjalizację rozumiemy zdecydowane zerwanie z nakazowo-rozdzielczym, centralistycznym systemem zarządzania uspołecznionymi przedsiębiorstwami, wykroczenie poza wąski zakres działania na gruncie "roзраchunku gospodarczego", „jednorocznego zysku” itp., a pełne włączenie każdego z nich w rynek kapitałowy. Stają się one przedmiotem obrotu - kupna/sprzedaży - dla wszystkich podmiotów, uspołecznionych i prywatnych, bez przywilejów dla prywatnych. Gdy okazują się nieefektywne mogą być, a gdy bankrutują - muszą być, sprzedawane w ramach ogólnej procedury rynkowej, z reguły w drodze publicznego przetargu. Jednakże środki uzyskane z takich transakcji muszą być obligatoryjnie kierowane na modernizację, na nowe inwestycje sektora uspołecznionego, a nie na łatanie dziur w budżecie podmiotów-właścicieli w sferze pozaprodukcyjnej (i, oczywiście, nie mogą być trwonione na opłacanie kosztów prywatyzacji firmom obcego kapitału). Komercjalizacja dokonywana być musi pod kątem zachowania i pomnażania substancji uspołecznionej własność i w warunkach równoprawnej konkurencji, a nie pod kątem doktrynalnego niszczenia tej własności.

Czy takie stanowisko nie staje w sprzeczności z uznaniem "gospodarki mieszanej", nie wyklucza równoprawność i własności prywatnej? Nie. Lecz własność prywatna powstawać i działać ma z własnych funduszy, a nie w drodze zaboru uspołecznionej. Z własnych funduszy zarówno krajowych, jak i zagranicznych. W szczególności z "oszczędności" gromadzonych przez ludzi pracy (nawet w warunkach podziału wg pracy takie oszczędności nieuchronnie powstają i musi być otwarta droga swobodnego ich przekształcania w kapitał prywatny różnych form: tworzenia indywidualnych -czy rodzinnych przedsiębiorstw, lokowania ich w akcje itp.). Przeciwstawiać się należy natomiast wszelkim programom określania z góry wielkości docelowego udziału poszczególnych form własności w całościowej strukturze gospodarki narodowej, a co za tym idzie - wyznaczania kwot, branż, wielkości przedsiębiorstw, które należy przekazać prywatnej własności krajowej, "dużym inwestorom zagranicznym" i - obłudnie, na otarcie łez - akcjonariatowi pracowniczemu czy "obywatelskiemu" (obłudnie, bo zwolennicy tych koncepcji są świadomi, że oznacza to pośredni sposób koncentracji tych akcji u dużych akcjonariuszy, wykupywania ich po niskiej cenie wobec masowości podaży). Głoszenie programu, iż należy zmierzać do "normalnej" struktury globalnej gospodarki mieszanej jest zakamuflowaną opcją za prywatyzacją, za restauracją kapitalizmu, bowiem za ową "normalność" otwarcie ogłasza się strukturę rozwiniętych

krajów kapitalistycznych (i to najczęściej EWG, a nie np. Szwecji).

Socjalistyczna opcja wymaga zwłaszcza zdecydowanego przeciwstawienia się prywatyzacji bankowości. Tylko przez zachowanie przewagi banków uspołecznionych (państwowych, spółdzielczych, komunalnych) i mocnego państwowego nadzoru nad całością bankowości państwowego banku centralnego można skutecznie zagwarantować równoprawność kredytowania gospodarki uspołecznionej, eliminować uprzywilejowanie prywatnej. Ruch socjalistyczny musi w szczególności występować przeciwko brutalnej ingerencji obcego kapitału zachodniego, w tym – międzynarodowego, w postaci udzielania kredytów wyłącznie dla sektora prywatnego i to pod warunkiem, że rządy w b. krajach socjalistycznych dołożą z własnego budżetu odpowiednie kwoty przeznaczone wyłącznie dla tego sektora (a na dodatek, że kredyty zagraniczne będą gwarantowane przez państwowe uspołecznione banki, a nie udzielane na ryzyko zagranicznego kredytodawcy). Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby: dary i kredyty dla sektora prywatnego trzeba przyjmować, ale nie na ryzyko państwa. Gwarantowane przez państwo - tylko dla państwowych i komunalnych przedsiębiorstw, i to nie uniwersalnie, a w ramach własnej polityki przemysłowej. Nie domagamy się wyłączności finansowania przez uspołecznione banki przedsiębiorstw uspołecznionych, a przez prywatne - prywatnych. I tu

obowiązuje komercjalizacja, równoprawność sektorów w uzyskiwaniu kredytu. Przywileje należy stosować na gruncie polityki przemysłowej dla modernizacyjnych przedsięwzięć, dla określonych branż - niezależnie od form własności. Obrona przed prywatyzacją własności uspołecznionej - to defensywne i doraźne zadanie ruchu socjalistycznego, zadanie zastopowania kontrrewolucji. Podstawowy program nowoczesnego socjalizmu - to rozwijanie i umacnianie własności uspołecznionej - nowoczesnej i efektywnej. Konieczne jest teoretyczne przewyciężenie ideologicznej koncepcji, iż państwowa własność - to własność niczyja (rozciąganej na wszelką społeczną własność). Nie była ona, nie jest i nie będzie "niczyja". Od strony teoretycznej to absurd, *contradictio in adiecto*, to prymitywny psychologizm, utożsamiający własność z poczuciem własności, a nie z obiektywnym stosunkiem ekonomicznym. Na gruncie takiej teorii równie dobrze jako "niczyja" może pojawiać się własność komunalna, spółdzielcza, ale i akcjonariatu pracowniczego, akcyjnego kapitału drobnych akcjonariuszy. Z drugiej strony troska o "firmę", o jej efektywność i rozwój pojawia się nierzadko i szeroko u robotników, pracowników najemnych w prywatnych firmach kapitalistycznych, i to nie tylko w małych firmach, lecz i-w kolosach, zatrudniających dziesiątki tysięcy ludzi.

Nie "niczyjość" była słabością gospodarki uspołecznionej w realnym socjalizmie, nie państwowa forma własności jako taka., lecz nakazowy system zarządzania nią, centralistyczna rozdzielczość. Świadczą o tym liczne przykłady doskonale funkcjonujących przedsiębiorstw państwowych w kapitalizmie. Nie uzależnianie człowieka od państwa, lecz alienacja państwa w realnym socjalizmie, biurokratyczny centralizm, który prowadził do traktowania państwa nie jako państwa swojego, lecz jako agresora. Jednakże pamięć o tych wadach gospodarki realnego socjalizmu sprzyja chwytliwości ideologii "niczyjości" u ludzi pracy, sprzyja temu, że ulegają mitom prywatyzacji, nie bronią swoich zakładów przed
wywłaszczeniem.

Socjalizm musi przeciwstawiać się zdecydowanie rozdawaniu własności państwowej (i wszelkiej społecznej) jako „niczyjej” nie tylko prywatnym właścicielom krajowym i zagranicznym, ale i załogom pracowniczym za darmo, czy ogółowi obywateli. Za darmo przekazywać ją, decentralizując gestię, lokalnym władzom komunalnym - tak. Dzierżawić załogom czy pojedynczym agentom w różnych formach, umożliwiać załogom wykupienie zakładu na długoterminowy kredyt na zasadach czy to akcjonariatu pracowniczego, czy spółdzielczych - tak. Ale i pozostawiać jej przedsiębiorstwa Jako skomercjalizowane jednostki w gestii Skarbu Państwa, dopuszczać nie tylko ich podział na mniejsze jednostki, ale i

fuzje przedsiębiorstw państwowych; dopuszczać do powiększania kapitału przez te przedsiębiorstwa w drodze emisji akcji i przekształcanie ich w ten sposób we własność mieszaną z podmiotami prywatnymi i uspołecznionymi; wchodzić w międzynarodowe uspołecznione przedsiębiorstwa, lokować państwowe kapitały w zagraniczne przedsiębiorstwa uspołecznione i prywatne. Tworzenie nowych państwowych przedsiębiorstw, wchodzenie z kapitałem państwowym w modernizację przedsiębiorstw istniejących w newralgicznych strukturalnie dziedzinach, strategiczne lokowanie kapitału państwowego także zagranicą- to wszystko ważne formy i środki aktywnej polityki przemysłowej.

Zadaniem socjalnacionalizmu jest odrodzenie ruchu spółdzielczego jego 150-letniej tradycji. Należy bronić spółdzielczej własności przed kontrrewolucyjnym rozgrabianiem, przed sankcjonującym to antyspółdzielczym ustawodawstwem (w tym przed upaństwowianiem tej własności, by następnie rozdać ją jako "niczyją"), przed likwidacją spółdzielczości w drodze przymusowego ich przekształcenia w spółki akcyjne. Wyeliminować trzeba centralistyczno -nakazowy system własności spółdzielczej, obligatoryjną podległość spółdzielni ich centralom - związkom. Wyeliminować pseudospółdzielnie osób prawnych jednakże o własności tych central i pseudospółdzielni decydować powinni

sami spółdzielcy. Nie wolno też odbierać im prawa swobodnego zrzeszania się, tworzenia wspólnych przedsiębiorstw, wspólnych inwestycji.- i tutaj trzeba walczyć o zasadę, że kapitał spółdzielczy nie może być przejadany przy podziałach, sprzedaży i fuzjach spółdzielczych przedsiębiorstw, lecz stanowić niepodzielny kapitał produkcyjny spółdzielni- członków lub ich związków. Może być z woli spółdzielców lokowany w akcyjne przedsiębiorstwa. Jednakże podstawą spółdzielczości musi być ruch od dołu: spółdzielnie pracy, handlowe, mieszkaniowe, kredytowe zarządzane przez członków - osoby fizyczne.

Ruch socjalistyczny musi zdecydowanie demaskować wykorzystywanie antymonopolistycznej demagogii w celach rozbijania własności państwowej i spółdzielczej. Monopolistyczne ich położenie było hamulcem rozwoju w warunkach zamkniętej gospodarki nakazowo-rozdzielczej. W warunkach "otwarcia na świat", wewnętrznej konkurencji prywatnych i uspołecznionych przedsiębiorstw, groźba ta generalnie rzecz biorąc odpada. Ruch socjalistyczny musi być promotorem obrony i rozwoju samorządu pracowniczego w przedsiębiorstwach wszystkich form własność i domagać się jego udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwami, jawności gospodarki przedsiębiorstw dla organów samorządu. We wszystkich zakładach obowiązywać powinny jednakowe odpisy z zysku na fundusze socjalne zarządzane - wobec pluralizmu

związkowego - wyłącznie przez samorząd wybrany-przez ogół zatrudnionych. W wielkich przedsiębiorstwach akcyjnych przedstawiciele samorządu zasiadać muszą obligatoryjnie w ich radach nadzorczych, a w uspołecznionych dysponować w tych radach możliwością blokowania węzłowych decyzji dotyczących powiększania kapitału, emisji akcji, podziałów i. fuzji, sprzedaży części majątku przedsiębiorstwa, przeprowadzania przetargów i określania ich warunków. Komerccjalizacja i prywatyzacja nie mogą być wykorzystywane Jako narzędzie likwidacji samorządów pracowniczych i ich uprawnień.

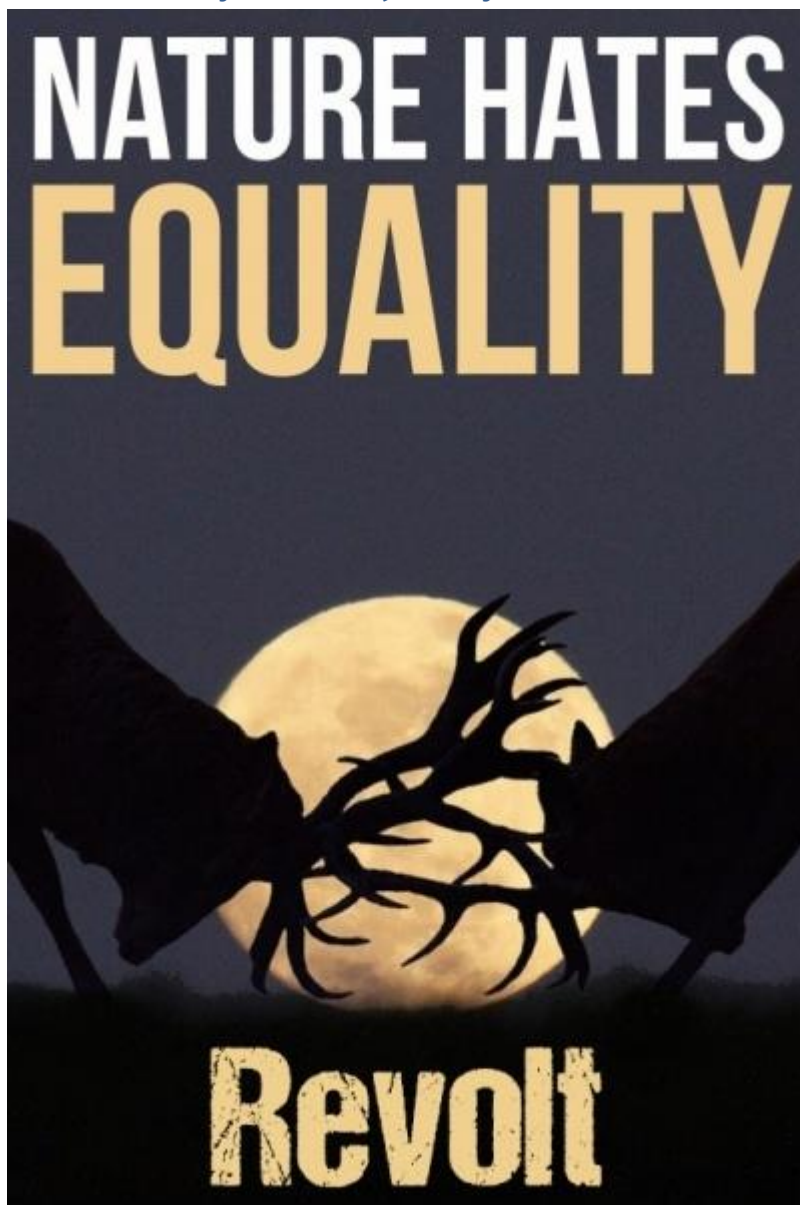
Należy zwalczać politykę masowego bezrobocia, ideologię, iż jest ono koniecznym następstwem rewolucji naukowo-technicznej i narzędziem forsowania jej rozwoju. Opowiadamy się za regulowaniem ruchu siły roboczej przez rynek pracy, na którym podaż ma przewagę nad popytem, przeciwko gospodarce niedoboru siły roboczej. Lecz jednocześnie - za nałożeniem na państwo obowiązku prowadzenia polityki pełnego zatrudnienia. Masowe bezrobocie jest marnotrawieniem sił twórczych narodu, obciążaniem tych, którzy pracują, haraczem na utrzymanie bezrobotnych, a jednocześnie naruszeniem godności człowieka. Postęp naukowo-techniczny produkcji powinien prowadzić do racjonalnego skracania czasu pracy, a nie podziału społeczeństwa na uprzywilejowanych pracujących i żyjących na ich koszt milionów pracy

pozbawionych. Doświadczenie wskazuje, że - zwłaszcza w warunkach recesji - bezrobocie bynajmniej nie staje się biczem wymuszającym większą wydajność pracy, a często, związane z niewykorzystaniem istniejących mocy wytwórczych, prowadzi do obniżenia wydajności.

Jeśli opowiadamy się za gospodarką otwartą na świat, to - rzecz prosta - nie za obłądnym leseferyzmem, lecz za połączeniem tej gospodarki z aktywną polityką przemysłową, rolną, celną państwa, która nie wyklucza doraźnych elementów "protekcjonizmu" na wewnątrz i na zewnątrz. Polityką jednakową dla wszystkich form własności, ale nie dla branż gospodarki. Polityką, która zakłada osłonę perspektywicznych gałęzi gospodarki przed dumpingiem, przed dominacją obcego kapitału, osłonę wybranych działów wytwórczości i inwestowanie w te działy, włącznie z ich przejściowym dotowaniem itp. A jednocześnie polityką zagrządzającą drogę tworzeniu się monopolistycznych pozycji na rynku krajowym, konserwatywnym zmonopolizowaniu krajowych i zagranicznych producentów. Monopole zwalczać jednak trzeba (i trwale tylko to jest skuteczne) głównie metodami "ekonomicznymi". Podobnie, jeśli wypowiadamy się przeciwko ustalaniu z góry proporcji udziału w mieszanej gospodarce poszczególnych sektorów i typów własności, nie oznacza to wyrzeczenia się prowadzenia określonej polityki kształtowania tych proporcji. Chodzi o to, by nie była to polityka doktrynerska. Określenie trafnej polityki

strukturalnej w dziedzinie własności wymaga jednak rzetelnych badań, obiektywnych, rozpraszających mity. Mamy wiele faktów, że wiodącą rolę w rozwoju efektywności i wydajności produkcji w przemyśle, usługach i handlu odgrywa wielka własność, wielkie przedsiębiorstwa, w tym - międzynarodowe. Lecz jednocześnie wiele mistyki o tym, że rzekomo rośnie rola przedsiębiorstw małych i od ich rozwoju zależy przyszłość, że "małe jest piękne", że zwalczać trzeba giganty, dzielić je na drobne itp. Potrzebne są rzeczowe badania roli drobnych akcjonariuszy w rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej, roli kapitałów gromadzonych przez fundusze emerytalne, ubezpieczeniowe itp. Wydaje się, iż nawet jeśli małe przedsiębiorstwa odgrywają rosnącą rolę we współczesnej gospodarce, to nie ma podstaw, by utożsamiać tę rolę wyłącznie z przedsiębiorstwami stanowiącymi własność prywatną. Przecież istnieją wydajne*małe przedsiębiorstwa uspołecznione - spółdzielcze, komunalne i państwowe. A więc i tu w polityce kształtowania struktury przedsiębiorstw główny nacisk położyć trzeba nie na forsowanie z góry założonej proporcji sektorów własności, lecz na sprzyjanie rozwojowi przedsiębiorstw o określonej wielkości w określonych branżach, rodzajach wytwórczości, na modernizację określonych gałęzi produkcji, wdrażanie określonych technologii itp.

Paweł Doliński



Obserwując bieżące wydarzenia społeczno polityczne nie sposób zaprzeczyć, iż dotychczasowy świat - nasza indoeuropejska populacja i cywilizacja, bezpowrotnie upada. Wielu z nas potrafi dokładnie wskazać przyczynę tego procesu, którą bez wątpienia jest kulturowy marksizm[1]. W środowisku narodowym nikt nie kwestionuje konstatacji, że za powstaniem wszystkich składowych tego prądu intelektualnego (szkoła frankfurcka, boasowska szkoła antropologii, ruch psychoanalityczny),

stoi konkretna mniejszość etniczna. Dziwić mogą jedynie reakcje na zastaną rzeczywistość: emocjonalne deklaracje wrogości, wytykanie fałszu, hipokryzji itp. jakkolwiek słuszne i szlachetne, nie wnoszą wiele do odwrócenia i poprawy sytuacji. Nie dają również odpowiedzi na najważniejsze pytanie: jak to się stało, że ten konkretny etnos wykazał się taką porażającą skutecznością. Błędem jest bowiem oburzanie się na zachowanie wroga i jego intencje, kiedy wynikają one z jego wrodzonej natury. Tak samo, jak nie można mieć pretensji do wilka lub jakiegokolwiek innego drapieżnika, że zjada swoją ofiarę - taka jest po prostu jego wrodzona natura jako drapieżnika. Analogicznie nie możemy mieć pretensji do jakiegokolwiek zorganizowanej mniejszości, że dąży do uzyskania maksymalnego wpływu, jak najmniejszym kosztem na większość, wśród której żyje i że osiąga z tego wpływu maksymalne korzyści. To leży w jej naturze, wynika z praw rządzących światem organicznym, jest jej ewolucyjną strategią grupową[2].

W dobie pojawienia się „kulturowego nacjonalizmu” czy też „narodowego feminizmu” i tym podobnych ideologicznych nowotworów, bardziej zasadniczym i nagłym odpowiedzi pytaniem jest, dlaczego tak wielu ludzi formalnie należących do naszego obozu, których chcielibyśmy uważać za towarzyszy walki i sojuszników w zmaganiach o zachowanie wszystkiego co rodzime, przyjmują postawy wpisujące się w światopogląd narzucany nam przez wrogów? Wyjaśnieniem może być tylko porzucenie

bądź nieznaną podstawowych aksjomatów, tworzących fundament naszego światopoglądu. Aksjomaty tworzą bowiem sferę kognitywną człowieka, są azymutem, wyznaczającym drogę i zapewniającym orientację w codziennej walce. Nie jest to bynajmniej jedyny powód, dla którego nie można pozwolić na podważenie tych podstawowych prawd. Osobiście przekonałem się, że przywoływanie tych podstawowych prawd w polemikach z wrogiem jest skutecznym orężem niszczącym cały jego publiczny dyskurs. Dzieje się tak dlatego, że za naszym stanowiskiem stoi cała współczesna nauka, która mimo lewicowej presji, mimowolnie, z każdym nowym odkryciem w obszarze genetyki behawioralnej, etologii, socjologii, mikrobiologii, psychologii ewolucyjnej a także innych nauk, potwierdza nasze aksjomaty.

Pierwszą podstawową zasadą naszego światopoglądu jest ontologiczna prawda, że **tym wszechświatem rządzą prawa natury**. Prawa te wytworzyły życie na naszej planecie, a jego główny imperatyw brzmi „przetrwaj aż do rozmnożenia”[3]. Z działania tych praw na ziemi powstało życie, które spełniając swój cel, rozwinęło się w niezliczone bogactwo form. A stało się to, dzięki procesowi ewolucji a także zależało od stopnia organizacji życia i miejsca jego występowania na planecie. Głównym czynnikiem ewolucji jest przetrwanie i rozmnożenie, w drodze doboru naturalnego i selekcji najdoskonalszych ras (podgatunków) danego gatunku[4], czyli takich form życia, które najlepiej przystosowały

się do warunków panujących w danym ekosystemie. **Człowiek jako organizm żywy jest także efektem procesu ewolucji, podlega jej prawom i nie ma możliwości odseparowania go od tych praw i od związków z otaczającą go przyrodą i ekologicznymi zależnościami**[\[5\]](#). Naszym ideałem jest życie w zgodzie z tymi prawami, ciągle ich poznawanie i zgłębianie. Przeciwwstawianie się tym prawom natury oznacza regres człowieka a w dalszej kolejności regres cech podgatunkowych. Oznaczać to musi upadek narodu, bądź całego podgatunku.

Drugą naczelną zasadą naszej ontologii jest dalsza konsekwencja, wynikająca z naszego związku i zależności wobec praw rządzących światem. **Człowiek jako jednostka a także jako wspólnota, w postaci całego podgatunku, lub poszczególnych narodów jest organiczną częścią rodzimego temu podgatunkowi ekosystemu, wraz z wszystkimi tego konsekwencjami.** Nicolai Hartmann ujął to zagadnienie następująco: „W punkcie tym przypada ontologii bardzo poważne zadanie. Skoro człowieka - również jako istoty duchowej nie można zrozumieć bez świata, w którym się on stale znajduje, to trzeba go rozumieć wychodząc od jego powiązania z całościową strukturą świata, co więcej, trzeba też na tej podstawie określić na nowo jego istotę. W dawnej ontologii tendencja była odwrotna: widzieć cały świat poprzez człowieka, wszystkie formy i

związki w królestwie szczebli świata traktować jako ułożone ze względu na człowieka, jak gdyby stanowił on ostateczny cel porządku świata. Wygląda to zupełnie inaczej, gdy wychodzimy od rzeczywistych cudów życia organicznego, od genetycznego powiązania form pokrewnych i od powszechnego przystosowania funkcji organicznych do warunków życiowych w otaczającym świecie. Pokazuje się wtedy coś przeciwnego: to nie świat jest ułożony ze względu na człowieka, lecz człowiek ze względu na świat, wszystko w nim jest relatywne w stosunku do świata i daje się zrozumieć jako przystosowanie do ogólnej, całościowej sytuacji, w jakiej człowiek musi siebie przeforsować”[6]. Z takiego podejścia wynikają żywotne obowiązki dla każdego podgatunku, aby chronić wież z ekosystemem oraz zabezpieczać jego istnienie gdyż „świat organiczny[...] jest warunkiem jego egzystencji, ponieważ zaś tak samo warunkiem dla świata organicznego jest świat nie organiczny to należy w efekcie stwierdzić: cała przyroda od dołu do góry, aż po pokrewne mu istoty żywe jest warunkiem jego egzystencji”[7]. Poza prawami odnoszącymi się bezpośrednio do naszego podgatunku i jego relacji z ekosystemem, nasza ojczyźniana ekologia ma także drugi wymiar, polegający na uznaniu człowieka wraz z jego mikro-biotą jako ekosystem sam w sobie[8]. W tym ujęciu cały ekosystem człowieka (wewnętrzny i zewnętrzny) traktujemy jako część podgatunkowego dziedzictwa którego ochronę każda społeczność powinna uwzględnić w swoim postępowaniu. **Wszystko co**

pochodzi z natury jest dobrem, a wszystko co jest z nią sprzeczne jest złem. Podstawą ochrony naszego ekosystemu nie jest więc, jak chcieliby lewaccy obrońcy zwierząt wspakulturowa wszechmiłość[9], objawiająca się chęcią ocalenia wszelkiego życia i uznania go za wartość samą w sobie. Istotą naszego stanowiska jest zachowanie naturalnej równowagi i powiązań pomiędzy wszystkimi formami życia w całym ekosystemie.

My indoeuropejczycy, dzięki związkom z naszym ekosystemem, uzyskaliśmy unikalne cechy, które odróżniają nas od innych podgatunków. Nie chodzi tu tylko o cechy antropologiczne, chodzi o całą biologię, instynkty, uwarunkowania endokrynologiczne, czy mikrobiotę, które to cechy, choć podlegają powolnym zmianom pod wpływem ewolucji, są najbardziej niezmiennym elementem naszej egzystencji.

W tym miejscu można przejść do trzeciego aksjomatu, którym jest **podstawowy wpływ genetycznego dziedziczenia na naszą podgatunkową i narodową unikalność.** Człowiek w chwili narodzin nie jest „czystą tablicą” jak chcieliby lewicowi propagandyści. Poza ekologicznym dziedzictwem, o którym była mowa wyżej, wynikającym z urodzenia w danym ekosystemie, **nasza podgatunkowa, narodowa i indywidualna odrębność jest zdeterminowana genetycznie i podlega dziedziczeniu[10].**

Ustalenia naukowe z zakresu neurobiologii ukazują, że wszystkie nasze myśli i uczucia, radości i cierpienia, marzenia i pragnienia, są wynikiem fizjologicznej aktywności mózgu, a konkretnie jego poszczególnych części, takich jak kora mózgowa, płaty mózgowe czy jądra mózgu[11]. Dzięki neuroanatomii wiemy zaś, że wielkość i kształt płatów mózgu, ich połączenia z jądrami mózgu, oraz podstawowy układ kory mózgowej – jest w dużej mierze uwarunkowana genetycznie, podlega dziedziczeniu i kształtuje się w trakcie rozwoju prenatalnego. Wreszcie genetyka behawioralna, ukazując wpływ genów na nasze zachowanie wykazuje, że wszystkie pięć głównych wymiarów osobowości jest dziedzicznych.

Oczywiście lewicowi przedstawiciele „radikalnego ruchu naukowego”, jak choćby Lewontin wciąż usilnie propagują kluczowy wpływ kultury na odmienności między podgatunkami, argumentując między innymi, że różnice w genomie w poszczególnych podgatunków człowieka „są niewielkie”. Jest to jednak czysta sofistyka, która udowodnić można, porównując dwa podgatunki szympanów - zwykłe i bonobo. Różnią się one jeszcze mniej niż ludzkie podgatunki (jedynie kilkoma tysięcznymi częściami dna), natomiast ich zachowania są całkowicie odmiennie[12]. Niewielkie różnice genetyczne mogą prowadzić do znacznych różnic w zachowaniu. Mogą wpływać na wielkość i kształt poszczególnych części mózgu, na ich neuronowe „okablowanie” a także na nanotechnologię

uwalniania, wiązania i przetwarzania hormonów oraz neuroprzekazników.

Stoimy więc na stoisku, że wszystkie nasze instynkty, popędy, zachowania są obok cech anatomicznych i endokrynologicznych dziedzicznymi adaptacjami, czyli takimi cechami, które naszym przodkom zapewniły przetrwanie i rozmnożenie w naszym rodzimym europejskim ekosystemie.

Pojęcie piękna, jako atrakcyjności pewnych konkretnych proporcji ciała u płci przeciwnej (zwane także ,bardziej wymownie, urodą), skłonność do altruizmu wobec współplemieńców, szczególnie kobiet i dzieci a także zdolności językowe i tożsamość grupowa, nie są nabytymi cechami kulturowymi, tylko cechami wynikającymi z dziedzictwa genetycznego naszego podgatunku.

W naturze człowieka, której powstanie zawdzięczamy głównie ewolucji leży kolejna cecha, szczególnie atakowana przez kapitalistycznych liberałów, mianowicie społeczność. **Człowiek jest gatunkiem społecznym, przy czym wrodzony instynkt społeczny nigdy nie rozciąga się na wszystkich osobników tego samego gatunku.** Naturalną cechą, odziedziczoną jeszcze od prymatów jest nietolerancja dla odmienności, terytorialność [\[13\]](#), zdolności łowieckie oraz życie grupowe. D.G.Freedman już 1974r wykazał istotne

różnice rasowe, dotyczące m.in. poruszania się, postawy, napięcia mięśni a także istotnych różnic w usposobieniu pomiędzy chińskimi noworodkami w Ameryce a ich białymi rówieśnikami. Irenaus Eibl-Eibesfeldt wykazał natomiast, że we wszystkich społecznościach niemowlę zaczyna się bać obcych kiedy ma ok. 6 miesięcy. Ta dziecięca „ksenofobia” jest wg tego etologa pierwszą oznaką wrodzonej predyspozycji do widzenia świata w kategoriach „my” i „oni”. Przypadek Kaspara Hausera, eksperyment Wintropa Kelloga, czy też przypadek Williama Jaemesa Sidisa, ukazują nam, że socjalizacja dokonuje się głównie wewnątrz homogenicznej grupy a rozpad więzi społecznych pociąga za sobą biologiczną degenerację populacji.

Wrodzony charakter i cech skłonności społecznych oznacza, że ich pochodzenie jest ewolucyjne. Rozwinęły się one w wyniku procesu optymalizacji ewolucyjnej, podczas którego część uzyskanej, dodatkowej wartości przystosowawczej przypadła w udziale osobnikom skłonny do współpracy z innymi krewnymi[14]. W tym podstawowym znaczeniu miłość do własnego narodu, oznaczająca wysunięcie interesów tej biologicznej wspólnoty ponad osobiste pragnienia i interesy ma paradoksalnie egoistyczne korzenie. Naród jest bowiem organizmem, który obdarowujemy altruistycznym poświęceniem, gdyż nawet w skrajnym przypadku, kiedy będzie to kosztowało nas życie, uratujemy życie naszych rodaków, którzy w swoim genotypie mają sporą ilość

naszych własnych genów[15]. W kapitalistycznym „zekonomizowanym” podejściu do darwinizmu jest to oczywiście strategia samobójcza, gdyż im więcej się poświęcamy innym, tym bardziej zmniejszamy własną możliwość rozmnożenia kopii swoich genów w kolejnych generacjach. Poza oczywistymi faktami biologicznymi, podważającymi narrację liberalizmu (np. nieuwzględnienie korzyści zachowań altruistycznych osób w wieku post prokreacyjnym np. dziadków) ostateczny kłam tej teorii zadały prace Wiliama D.Hamiltona. Podstawowe pojęcie wyłaniające się z jego analizy to **całkowita wartość przystosowawcza** (inclusive fitness) czyli suma własnej wartości przystosowawczej osobnika i wszystkich wywołanych przez nią efektów w odpowiednich częściach wartości przystosowawczych jego krewnych[16]. Mimo iż najbardziej sugestywne jest odnoszenie tej zasady do najbliższych krewnych (oddałbym życie za dwóch braci, ich czwórkę dzieci lub ośmiu wnuków) istnieją wrodzone mechanizmy rozpoznawania pokrewieństwa, takie jak mechanizm bliskości(jeśli jest blisko pomóż mu) mechanizm znajomości (jeśli go znasz, pomóż mu) oraz mechanizm podobieństwa, nazywany inaczej mechanizmem dopasowania fenotypów (pomagaj podobnemu do siebie)[17].

Biorąc powyższe pod uwagę widzimy wyraźnie dlaczego kulturowi marksiści, propagujący tolerancję i altruizm wobec wszelkich (podgatunkowych, seksualnych, religijnych) odmienności, tak mocno

zwalczają świadomość biologicznego podłoża naszych społecznych zachowań. Jeżeli zamiast propagowanego przez tych wrogów natury ideału sukcesu, jako zdolności pojedynczych jednostek do dożywania sędziwego wieku, postawimy nasz ideał sukcesu ewolucyjnego jako zdolności puli genów danej populacji do przenoszenia się z pokolenia na pokolenie, cały lewicowy dyskurs traci grunt.

Kolejnym aksjomatem, który dzięki feministycznej propagandzie budzi ogromne kontrowersje jest **wynikający z ludzkiej biologii dymorfizm płciowy**. Istotą dymorfizmu jest stan, w którym obydwie płcie w obrębie gatunku różnią się czymś więcej, niż tylko narządami płciowymi. W oparciu o tę definicję możemy stwierdzić, że u człowieka mężczyzna i kobieta różnią się każdą komórką swojego ciała. Oczywiście nie oznacza to, jak chcieliby lewicowcy w swojej sofistyce, że można na tej podstawie wartościować którąś z płci jako „lepszą” lub „gorszą”. Patrząc przez pryzmat biologicznych i ewolucyjnych uwarunkowań na to zagadnienie, należy odrzucić zarówno wynikający z obcej nam tradycji semickiej, postulat podległości kobiety wobec mężczyzny. Ma on źródło w biblijnym „stworzeniu niewiasty z żebra Adama”[\[18\]](#). W rzeczywistości jest to tylko błąd literacki, powstały podczas kopiowania przez Semitów pradawnego mitu sumeryjskiego o Enki i Nin-ti[\[19\]](#).

Jak również odrzucić, wynikający z neomarksistowskiej aksjologii, postulat zanegowania własnej kobiecej natury na rzecz tzw. „gender” czyli niezwiązanej z biologią całkowicie abstrakcyjnej „płci kulturowej”. Ta głęboko niehonorowa zdrada i zaprzeczenie własnej naturze, własnej kobiecości winna być szczególnie mocno napiętnowana.

W naturze nie występuje bowiem ani matriarchat ani patriarchat, szczególnie u ssaków gdzie nie ma klonowania podczas reprodukcji, płcie po prostu dzielą się zadaniami koegzystując i tworząc wspólnie jedną całość[20]. Obie te postawy w ujęciu biologicznym oznaczają patologiczne wychylenie od stanu naturalnej równowagi pomiędzy płciami, opartego na podziale ról społecznych według biologicznych predyspozycji. Taka anormalność zawsze prowadzi do społecznego upadku populacji. Jeżeli rola kobiety zostaje zmniejszona poprzez presję ekologiczną np. w poligamii u Semitów dymorfizm płciowy narasta do patologicznych rozmiarów, co powoduje że mężczyźni stają się więksi, agresywniejsi i zaczynają mieć problemy z integracją z resztą społeczeństwa złożonego z dzieci i kobiet. W starożytnej Grecji, gdzie mimo braku poligamii, kobieta została praktycznie całkowicie usunięta z życia politycznego i społecznego, doszło do takich samych patologii jak w społeczeństwach semickich, stąd – zarówno w starym testamencie jak i w historii Hellady roi się od przypadków homoseksualizmu i zalegalizowanej prostytucji[21]. Skutków odchylenia w drugą stronę nie

trzeba opisywać można je zaobserwować wokół siebie, szczególnie jeżeli żyje się w którymś z krajów , będących w „awangardzie postępu” (ciekawą prognozą tego co nas czeka w sfeminizowanym, odciętym od wpływu natury społeczeństwie post dobrobytu, są eksperymenty na gryzoniach Christiana, Kerbsa i Calhouna - do tego ostatniego postaram się odnieść w konkluzji).

Kobieta dla mężczyzny i mężczyźni dla kobiet są dopełniającymi się kategoriami w zadaniu stworzenia i zapewnienia bezpieczeństwa potomstwu. Dlatego płcie nie powinny czynić zarzutu sobie nawzajem z cech wynikających z ewolucyjnego doboru podgatunkowego. Na przykład, jeżeli u kobiet ewolucyjną adaptacją jest skłonność do emocjonalnego angażowania się w związek z mężczyzną posiadającym zasoby i status (materialne, społeczne, fizyczne) to nie wolno tego krytykować jako materializmu czy niewierności itp., gdyż ma to głęboki ewolucyjny sens. Kobieta po prostu, poświęcając nieporównywalnie więcej czasu i energii w wydanie na świat potomstwa, ma naturalne prawo do dokonania materialistycznego wyboru partnera, zamiast kierowania się emocjami. „miłością” jak to jest jej narzucane w zdominowanej przez lewicę pop-kulturowej narracji. Na tej samej ewolucyjnej podstawie, kobiety nie mogą czynić mężczyznom zarzutu, że potrafią oni oddzielać sferę uczuć ze sferą seksualną, gdyż wynika to z ich neurobiologii. U mężczyzn pobudzenie seksualne jest skorelowane z

impulsami wizualnymi – to wrodzone bodźce wzrokowe polegające na określonych proporcjach poszczególnych części ciała, koloru skóry, włosów pozwalają ocenić daną kobietę , jako posiadającą cechy zapewniające płodność oraz gwarantujące dobry wkład własny do materiału genetycznego wspólnego potomstwa[22].

Opisanie wszystkich różnic anatomicznych, endokrynologicznych, neurobiologicznych itp. pomiędzy płciami człowieka, wykracza zdecydowanie swoim ogromem poza ramy tego eseju. Tym bardziej może dziwić, nie tyle istnienie bardzo silnych ruchów społeczno-politycznych uporczywie zaprzeczających tej biologicznej rzeczywistości (wziąwszy pod uwagę wsparcie metapolityczno-finansowe udzielone tym prądom, zarówno przez lewicowe instytucje polityczne, jak i kapitalizm. dla którego zerwanie z tradycją jest okolicznością ułatwiającym wyzysk) co przenikanie elementów tego absurdalnego w swej istocie prądu intelektualnego do ruchów nacjonalistycznych. świadczyć to może tak jak napisałem we wstępie artykułu o oderwaniu od podstawowych aksjomatów, tworzących nasz światopogląd i będących jednocześnie osnowami naszej umierającej cywilizacji.

Skoro doszliśmy tutaj do tematu cywilizacji (rozumianej w tym przypadku według terminologii F. Konecznego jako „metoda życia zbiorowego”[23]) oraz kultury definiowanej w duchu Stachniukowego

kulturalizmu jako „uprawa człowieczeństwa”[\[24\]](#) należy przedstawić ostatni aksjomat związany z tymi dwoma pojęciami - Tradycję.

Tradycja, w swojej najbardziej pierwotnej i podstawowej ewolucyjnej postaci **jest najwyższą formą dostosowania się populacji do konkretnego środowiska (ekosystemu). Polega ona na tworzeniu przez populację specyficznych reguł zachowania i przekazywaniu ich z pokolenia na pokolenie w procesie uczenia się**[\[25\]](#).

Każde zachowanie naszych przodków zwiększające wartość przystosowawczą populacji (szczepu, plemienia, etnosu, podgatunku) upowszechniało się w niej a z czasem zostawało uświęcone poprzez mity i rytuały[\[26\]](#). Dlatego właśnie tradycja jest tak istotna dla przetrwania naszej cywilizacji. Jest ona jej załącznikiem. Tradycja w tym znaczeniu jawi się jako kluczowy aksjomat – łączący w sobie wszystkie pozostałe, opisane powyżej. Wynikając z socjobiologii i ekologii behawioralnej[\[27\]](#) łączy (używając terminologii Stachniuka)[\[28\]](#) sferę biologiczną człowieka ze sferą twórczą. Będąc z jednej strony zapisem Wedy – wiedzy o zachowaniach niezbędnych do przetrwania i rozmnożenia w danym ekosystemie, stwarza oraz eugenicznie ulepsza podgatunek, będący biologicznym fundamentem narodu. Z drugiej zaś strony będąc zaczątkiem cywilizacji poprzez pozabiologiczne formy adaptacji ekologicznych (lub

wzmacniając dziedziczne adaptacje) tworzy kulturę – świadomą uprawę człowieczeństwa. Patrząc z tej perspektywy możemy zrozumieć to ,czego nie pojęli ,odrzucający czynniki materialne J. Evola i F. Koneczny. Dlaczego spośród trzech kast w naszej indoeuropejskiej tradycji , to kapłanie określane są jako „budowniczy pomostów” - pontifex. Co ważniejsze, dopiero to spojrzenie pozwala zrozumieć, jakim absurdem jest postawa „obywatelskiego” nacjonalizmu, odrzucającego najbardziej unikalne a jednocześnie najbardziej trwałe, konserwatywne biologiczne cechy jednostek , narodów i podgatunków. Nie rozumieją oni, że naród będąc niekwestionowaną wspólnotą duchową o specyficznej kulturze i charakterze, zawdzięcza tę swoją unikalność właśnie tradycji , odpowiadającej za dobór naturalny tych specyficznych cech charakteru[29]. Cechy te, nazywane przez wielu nacjonalistów duchowymi , mają jednak ekologiczne i biologiczne podłoże, przekazywane z generacji na generację w drodze dziedziczenia genetycznego .To jest właśnie ta wspólnota umarłych, żywych i nienarodzonych, łańcuch pokoleń, ciągnący się od zamierzchłej przeszłości, ku odległej przyszłości. Dlatego mieszanie tego podłoża , tych podgatunkowych podstaw narodu, poprzez akceptację mieszania naszego dziedzictwa biologicznego z innymi podgatunkami, niszczy różnorodności i różnice u podstaw, w swoich pierwotnych formach. Siłą rzeczy, nie ma więc możliwości, aby naród, pozbawiony swojej wyjątkowości na

podstawowym biologicznym poziomie, zachował ją na poziomach wyższych – kulturowym, cywilizacyjnym i polityczno państwowym. Aby zachował tym samym swoje istnienie - zawsze w końcu okaże się, że z pierwotną formą (jak to jest obecnie w przypadku np. Macedonii a wkrótce również RPA) łączy go jedynie nazwa.

Historycznie rzecz ujmując, rodzimość i jednolitość tradycji, jest także gwarancją dla zabezpieczenia całego ekosystemu. Przeważnie możemy zaobserwować negatywny wpływ na ekosystem obcej tradycji, przyniesionej na jego obszar , przez obcy etnos (bez znaczenia czy to wskutek podboju, kolonizacji czy innego procesu). Przerwana wskutek tego, jedność krwi i gleby, rujnuje nie tylko rodzimy podgatunek, ale także przyrodę, wraz z krajobrazem.

Wystarczy tutaj przywołać historię Chorezmu, który ze swoim zaawansowanym rolnictwem, będąc w starożytności spichlerzem dla indoeuropejskich ludów Eurazji, po kilku inwazjach turańskich koczowników ,uległ całkowitemu upadkowi ,zostając na koniec zamienionym z rozkazu Tamerlana w pastwisko dla bydła. Nie było to jednak, jak się okazuje najgorsze, co mogło się przytrafić tej kolebce indoeuropejskiego rolnictwa – komuniści, w swojej pogardzie dla natury zmieniając koryta miejscowych rzek zamienili step w pustynię z wysychającym Jeziorem Aralskim. Europejczycy podczas swoich

kolonizacji mają także wiele niechlubnych epizodów, świadczących o braku ekologicznej świadomości. Przykładem niech będzie indukowanie do Australii europejskich królików, czy amerykańskich żab, które do dziś niszczą ten specyficzny ekosystem.

Pouczająca może być również opowieść rosyjskiego geopolityka L. Gumilowa (podzielającego naszą definicję tradycji)[\[30\]](#)o Chaldejczykach (kolejnych po Akadyjczykach semitach władających pierwotnie sumeryjską Mezopotamią) i ich ingerencji w rodzimy ekosystem. Żona Nabuchodonozora, jako Egipcjanka doradziła mu „ulepszenie istniejącego od wieków systemu irygacyjnego, przez co system działający 1,5 tysiąca lat przestał istnieć, rolnictwo upadło a wraz z nim Babilon „gdyby królem był mieszkaniec tych ziem, zrozumiałby jakie zgubne skutki niesie ze sobą nieprzemyślana melioracja, albo by się poradził u miejscowych [...] ale król był Chaldejczykiem, wojsko było z Arabów, doradcami byli Żydzi”. Wszyscy ci obcy nie wzięli pod uwagę groźby zasolenia gruntów, bo w Egipcie takiego niebezpieczeństwa nie ma. „Najtragiczniejsze było to, że migranci wchodzili w sprzężenie zwrotne z miejscowymi. Pouczali ich, wnosili udoskonalenia techniczne, dobre dla ojczystych krajobrazów migrantów, a nie dla miejsc, do których je mechanicznie wprowadzali”[\[31\]](#).

Ostatni przykład zgubnego wpływu obcej tradycji na ekosystem, to nasze rodzime ziemie, przed wiekami podbijane ogniem i krzyżem przez Niemców, wspartych rzymską techniką. Na zajętych ziemiach Pomorza i Mazur, Germanie w pogardzie dla natury i gleby, którą desakralizowało wcześniej chrześcijaństwo zniszczyli dla krótkotrwałego zysku pierwotne puszcze bukowo-dębowe. Zastąpienie rodzimych gatunków drzew sprowadzonymi ze Skandynawii sosnami i świerkami, zniszczyło krajobraz, zmieniło klimat, zakwasiło gleby a także pozbawiło naszych przodków ważnego awaryjnego źródła pokarmu[32].

Gdy przeanalizujemy historyczne przykłady upadku wielkich potęg, opisywane przez największych historiozofów, takich jak Arnold Toynbee, Oswald Spengler czy Feliks Koneczny rzuca się w oczy ta sama prawidłowość. Odejście od opisanych powyżej aksjomatów, będących biologicznym fundamentem każdego ludzkiego organizmu społecznego, zawsze prowadzi do upadku. Jeżeli weźmiemy pod uwagę eksperymenty na gryzoniach prowadzone przez Calhouna, Christiana, Krebsa[33] możemy rozciągnąć to twierdzenie na wszystkie ssaki, określane jako gatunki społeczne. Chociaż w historii powszechnej przyczyny porzucenia podstaw i źródeł własnej potęgi cywilizacyjnej były różnorodne dla nas nie ma to większego znaczenia. Dziś upada nasza cywilizacja, a przyczyną tego jest biologiczna degeneracja jej podgatunkowych i ekologicznych fundamentów, spowodowana uporczywym narzucaniem nam

wszechobecnego sceptycyzmu co do źródeł i znaczenia naszej tradycji oraz pozostałych aksjomatów[34].

Największym paradoksem tej sytuacji jest fakt, że mniejszość etniczna która stworzyła ten nihilistyczny prąd intelektualny, sama nigdy go nie przyjęła wewnątrz własnej społeczności, pozostając wierna własnej tradycji oraz aksjomatom, relatywizowanym na zewnątrz swojej grupy. Ten fałszywy mesjanizm (podobnie jak w przypadku chrześcijaństwa, którego semici ostatecznie nie przyjęli, pozostając wierni pierwotnemu judaizmowi jako ekskluzywnej religii plemiennej) jest ostatecznym argumentem przemawiającym za tym abyśmy do końca bronili podstaw naszej wyjątkowej genetycznej i cywilizacyjnej egzystencji. Nie bacząc na zarzuty o redukcjonizm tego stanowiska, formułowane przez wyznawców romantycznego „czucia i wiary”, czy też wcześniejszego skażenia naszej tradycji koncepcjami „życia wiecznego” poza światem doczesnym , podlegającym „mocy niegodziwca”[35], musimy być do końca wierni naszym aksjomatom jak ów Spenglerowski żołnierz z Pompei[36].

Cała współczesna nauka, skłania do konkluzji, że utrata państwowości, kultury, cywilizacji czy nawet części tradycji, nie jest procesem nieodwracalnym, dopóki nie nastąpi zniszczenie, degeneracja bądź wymieszanie własnego biologicznego dziedzictwa. Jednak zniszczenie specyfiki własnego podgatunkowego dziedzictwa, uczyni

proces odrodzenia się tradycji, a w dalszej kolejności kultury i cywilizacji niemożliwym. Musimy mieć świadomość, że jeżeli zniszczymy podstawy naszej egzystencji zawarte w opisanych uprzednio aksjomatach, staniemy się obcy sami sobie a w naszym domu – ziemi, będącej od tysięcy lat rodzimym ekosystemem, będziemy się czuć jak intruzi tracąc na zawsze szczęście i harmonię egzystencji.

Lech Obodrzycki

[1] Rola jaką ten prąd odegrał w unicestwieniu naszej cywilizacji opisana została m.in. u K. Mac Donalda w pracy „Kultura krytyki „ i Arnolda Gehlena w „Moralność i Hipertrofia moralności „O ile pierwszy ,za przyczynę sukcesu neomarksizmu uznał odejście od paradygmatu darwinowskiego w naukach społecznych , przez F. Boasa i jego uczniów .przy czym nie było to spowodowane pojawieniem się jakichkolwiek nowych faktów w nauce ,a było efektem zakulisowych intryg w środowisku akademickim ,które wywołały zmianę ideologiczną za którą odpowiedzialni byli intelektualiści żydowscy.”Boas przez całe życie zwalczał ideę głoszącą że pierwotnym źródłem różnic dzielących grupy

ludzkie pod względem umysłowym jest rasa. Zadanie to realizował przede wszystkim za pomocą nieustannego „żeby nie powiedzieć niepoahamowanego narzucania kategorii kultury „ K. Mac Donald „kultura krytyki „Warszawa 2012 s.133 Arnold Gehlen natomiast „przyrównał neomarksizm do starożytnej szkoły filozoficznej cyników „która odchodząc w swojej filozofii od powiązania państwowości z konkretnym etnosem „stworzyła pojęcie kosmopolityzmu aby konformistycznie wejść w łaski nowych „postaleksandryjskich władców multietnicznego świata hellenistycznego.

[2] Mac. Donald. „Kultura krytyki” Warszawa 2015 str.435

[3] John Freeslow „Fizyka życia” Warszawa 2009 str.94. Zob. także August Vogl „Zur Evolution der Pflanzen” Neue Anthropologie 2/3 1989 s.37

[4] Karol Darwin, o pochodzeniu gatunków drogą doboru naturalnego 1846 podtytuł tego dzieła brzmi „ Pochodzenie gatunków poprzez naturalną selekcję lub ochronę najdoskonalszych ras w walce o życie” zob. również „Najdoskonalsze rasy” Securius nr.5 1999r. str.67.

[5] E.Wilson „O naturze ludzkiej” Warszawa 1988 s.7.

[6] Nicolai Hartmann „Nowe drogi ontologii” Toruń 98 s.33-34.

[7] Tamże s.34.

[8] Fizyka życia s.211.

[9] Silva rerum Kraków 1998 s.13.

[10] „Przełomową pod tym względem stała się więc w naszych czasach nowa teoria człowieka, skoro zdobyła się na zrozumienie daleko idącego uwarunkowania narodowego życia duchowego poprzez dziedziczne czynniki biologiczne. Pod pewnym względem fenomeny zróżnicowania rasowego mogą się dziś wydawać niepewne, nadzieje jednostronnie biologistycznie umysłów na rozwiązanie przy pomocy tego materiału problemów kulturowych mogą być przesadne. Nie można jednak wątpić w rozszczepienie rodzaju ludzkiego na linie o bardzo określonym i względnie trwale dziedziczonym typie predyspozycji z charakterystycznymi zdolnościami i skłonnościami.” Nicolai Hartmann „Nowe drogi” str.35.

[11] Przypadek Phineasa Gage’a, już 100 lat temu potwierdzający ten fakt do dziś jest atakowany przez lewicowych wyznawców „plastelinowego” mózgu ludzkiego na Wikipedii. Mimo że neurobiolodzy Steven Anderson, Hannah i Antonio Damasio badali w 99r. podobny przypadek dwojga młodych pacjentów z uszkodzeniami przyśrodkowej i przedniej kory przed czołowej. S.Anderson „Impraiment on social and

moral behavior related to early damage in human prefrontal cortex”
Nature neuroscience str.1032-1037. Cyt.za S.Pinker The blank slate.
(wyd.polskie) „Tabula Rasa spory o naturę ludzką” Gdańsk 2005r
str.152.

[12] Pinker Tabuła Rasa s.75 Zwykle szympany są jednymi z najbardziej agresywnych ssaków znanych zoologom, natomiast szympany bonobo należą do najbardziej łagodnych .Wśród zwykłych szympansów, samce dominują nad samicami, u szympansów bonobo, to samice grają pierwsze skrzypce. Zwykle szympany uprawiają seks w celach prokreacyjnych, szympany bonobo robią to dla przyjemności.

[13] „Bodźcem najsilniej wzbudzającym agresje wśród zwierząt jest widok obcego osobnika, szczególnie gdy narusza on ich terytorium. To ksenofobiczne zachowanie, zostało udokumentowane prawie w każdej grupie zwierząt prezentujących wyższe formy organizacji społecznej” - te słowa Edwarda Wilsona zamieszczone w jego socjologii ściągnęły na niego wściekłe ataki neomarksistów. Bezpośrednim powodem był ostatni rozdział tego dzieła, w którym także człowieka określił jako zwierzę społeczne.

[14] E.O.Wilson Socjologia, Poznań 2000 str.16.

[15] Socjobiologia geny a zachowania społeczne. Securius nr.6 2001r
str. 51

[16] E.O. Wilson Socjobiologia Poznań 2000 str.72.

[17] Tadeusz Bielicki „Pojęcie natury ludzkiej w świetle biologicznej teorii zachowań społecznych” w „Dylematy współczesnej cywilizacji a natura człowieka” . Poznań 97, str.17

[18] Księga Rodzaju 2.22.

[19] W języku Sumerów słowo Ti oznacza i „zebro” i „życie”. Dlatego bogini stworzona po to aby uśmierzyć ból zebra u wielkiego sumeryjskiego boga wody Enki nazywała się Nin-ti. Co oznaczało pani zebra i pani dająca życie. Wg biblii natomiast imię Ewa oznacza „ta co daje życie” a zebro to już zupełnie inne słowo. A. Kondratow Zaginione cywilizacje Warszawa 1973r. Str.70.

[20] Varg Vikernes i Marie Cachet „The cult of mithra and hymiskvida” 2018 str. 9

[21] S.Koper „ Miłość, seks i polityka w starożytnej Grecji i Rzymie.
Str.6

[22] Nacy Etkoff „Przetrwają najpiękniejsi” str.86. Bolesnie się o tym przekonał magazyn dla kobiet Viva który w lewackim szaleństwie

równouprawnienia, rozpoczął publikowanie rozkładówek z nagimi mężczyznami ale zaprzestał tego kiedy nie wzrosła sprzedaż, kiedy Play Girl po podobnej klapie zrobiło badanie, okazało się, że dzięki męskiej gołiznie , w międzyczasie z pisma żeńskiego stało się pismem męskich sodomitów.

[23] F. Koneczny „O wielości Cywilizacji” Warszawa 2002 s.183

[24] Z. Unibor Słowiński „ Koczownik i rolnik” Securius nr.5 1999r. s.54

[25] E.O.Wilson Socjobiologia s.102

[26] Cała współczesna nauka ma swoje korzenie w starej indoeuropejskiej tradycji sakralnej, jest jej zlaicyzowaną ze świadczoną formą - chemia pierwotnie była alchemią, antropologia antropozofią, astronomia astrologią, a geografia geografiami sakralnymi itp. A. Fiedelkiewicz Wielka wojna kontynentów rozważania o konflikcie żywiołów, euroazjatyzmie i antantyzmie Stańczyk 1(32) 1998 s.24.

[27] W tym znaczeniu, biorąc pod uwagę wpływ czynników środowiskowych na populacje zamieszkujące dany ekosystem, możemy zrozumieć takie tradycje jak pustynna poligamia semitów, czy niektórych plemion sacharyjskich lub Indian Shipboos. Ekstremalnie ciężkie warunki środowiskowe wymusiły posiadanie kilku żon - dzięki temu mogły one

rodzić na zmianę zamiast co roku a odstęp między ciążami pozwalał na zachowanie energii przez organizm kobiety która byłaby zużyta na kolejną ciążę do wykarmienia przez dłuższy czas noworodka zwiększając tym samym jego szanse na przeżycie. Ekologia behawioralna podobnie tłumaczy przeciwstawną poligyniczną tradycję tybetańską i nepalską, gdzie ubogie gleby w górskich dolinach wymuszają małżeństwa wielu mężczyzn z jedną kobietą aby nie rozdrabniać stanu posiadania rodziny. Źródło Wikipedia.

[28] Jan Stachniuk Człowieczeństwo i kultura Wrocław 1996 s.19-21

[29] Przyznaje to również twórca „biologii dialektycznej „ R. Levontin stwierdzając „dobór naturalny cech charakteru to kwintesencja darwinizmu”

[30] L. Gumilow choć był geografem i historykiem, w swojej teorii pasjonarnej etnogenezy zdefiniował tradycję w kategoriach przyrodniczych, jako psychofizjologiczny mechanizm odruchu warunkowego, przekazywany poprzez wychowanie z pokolenia na pokolenie „dzięki czemu stereotyp zachowania staje się wyższą formą adaptacji”. L.N. Gumilow Etnosfiera Moskwa 1993 s. 102.

[31] Cyt.za Ryszard Paradowski „Eurazjatyckie Imperium Rosji” Toruń 2001 s.72

[32] Popiół drzewny z buka stanowił podstawowy składnik w produkcji szkła. Na jedną partię wyrobu, huta zużywała 3 metry sześciennie drewna, dalsze 100 metrów zużywano do wytopienia szkła (Buk jest także najbardziej kalorycznym drewnem opałowym). W Niemczech, powstałe w wyniku tej rabunkowej gospodarki lasy świerkowe, nazywano szklanymi. Słowianie, podczas wyjątkowo trudnych zim i na przednówku wedle tradycji, wykorzystywali do przetrwania mąkę ze zmielonych orzechów buczyny. U. Stumpf „Mityczne drzewa” Warszawa 2018 s.38-40.

[33] Według tych badaczy, paradoksalnie, umożliwiając rozwój populacji z pominięciem wszystkich czynników selekcji ,które gatunek spotyka w naturze, zamiast rozwoju populacji, dochodzi do załamania behawioralnego, polegającego na tym że większość osobników zaczyna zachowywać się nie normalnie przez co nie osiągają sukcesu reprodukcyjnego. Dotyczy to również zindustrializowanych społeczeństw ludzkich np. szwedzkiego lub japońskiego.
http://www.physicsoflife.pl/dict/eksperyment_calhouna.html#single_p
asozyty

[34] „ Zasadnicze rozpoznanie przyświecające zarówno szkole frankfurckiej i jej współczesnym odroślom postmodernistycznym jak i antropologii boasowskiej i wszystkim krytykom podejść biologicznych i

ewolucjonistycznych w naukach społecznych polega na tym, że niczym nie ograniczony sceptycyzm i powodowane przezeń rozczłonkowanie dyskursu w społeczeństwie jako całości jest znakomitym sposobem na zapewnienie ciągłości kolektywistycznych strategii grup mniejszościowych. Największe zagrożenie ze strony świata intelektualnego dla kolektywistycznych strategii grup mniejszościowych polega na tym, że nauka jako przedsięwzięcie indywidualistyczne prowadzone w atomistycznym uniwersum dyskursu mogłaby rzeczywiście skryształizować się wokół systemu uniwersalistycznych twierdzeń na temat postępowania człowieka- twierdzeń, które poddały by w wątpliwość zasadność moralną takich kolektywistycznych strategii grup mniejszościowych jak strategia żydowska. Jednym ze sposobów zapobieżenia temu jest postawienie pod znakiem zapytania nauki jako takiej i zastąpienie jej uporczywym sceptycyzmem co do struktury wszelkiej rzeczywistości.

Zamierzonym celem tych prądów jest narzucenie współczesnemu światu intelektualnemu swego rodzaju średniowiecznej ortodoksji antynaukowej. W odróżnieniu od średniowiecznej ortodoksji chrześcijańskiej, która była zasadniczo antysemicka, ta nowa ortodoksja jednocześnie ułatwia kontynuację żydowskiej ewolucyjnej żydowskiej strategii grupowej, bagatelizuje jej znaczenie jako kategorii intelektualnej i społecznej i dekonstruuje intelektualne podstawy rozwoju

większościowych nie żydowskich strategii grupowych”. Kevin MacDonald
„Kultura Krytyki” W-wa 2012 s.427.

[35] 1 Jana 5.1

[36] „ Urodziliśmy się w tej epoce i musimy dzielnie iść do końca drogą nam wyznaczoną. Nie pozostaje nam nic innego. Jest naszym obowiązkiem wytrwać na straconej pozycji bez nadziei i bez ratunku. Wytrwać jak ów rzymski żołnierz, którego znaleziono przez bramą w Pompei, a który zginął, ponieważ podczas wybuchu Wezuwiusza zapomniano odwołać go z posterunku. Oto wielkość, to się nazywa być rasowym. Ten honorowy koniec jest jedyną rzeczą której nie można ludziom odebrać.” Oswald Spengler „Historia, kultura, polityka” Warszawa 1990 s.82.

Jarosław Ostrogńiew - Godzina decyzji. Gdy zrobi się naprawdę źle...



Wiele osób z kręgów nacjonalistycznych przyznaje, że wspiera walkę o odrodzenie Europy i europejskich narodów. Z prawdziwym zaangażowaniem czekają jednak na odpowiedni moment. Ten odpowiedni moment nastąpi wtedy, gdy zrobi się naprawdę źle i rozpocznie się otwarta walka o przetrwanie naszych narodów. Wtedy też okaże się, kto rzeczywiście stoi po której stronie i na kogo możemy liczyć.

Wszyscy, którzy czekają na odpowiedni moment, są w błędzie. Już teraz jest naprawdę źle. Otwarta walka już się rozpoczęła i już teraz wiemy, kto stoi po której stronie w tym najważniejszym konflikcie naszych czasów.

Jakie są źródła tej błędnej oceny sytuacji wśród wielu nacjonalistów oraz patriotów? Pierwszym źródłem jest błąd patrzenia na sytuację globalną tylko ze swojej perspektywy i analizowanie wszystkiego przez pryzmat swoich osobistych doświadczeń. Błąd ten polega na uznawaniu za ważniejsze zdarzeń, których doświadczyliśmy osobiście i ignorowaniu szerszych trendów, które nie są widoczne w naszym najbliższym otoczeniu. Przykładem może być uznawanie, że Europa jeszcze nie znalazła się w trudnej sytuacji demograficznej i że inwazja obcej ludności jest sztucznie rozdmuchanym zjawiskiem, ponieważ w polskim mieście, w którym ktoś akurat mieszka, nie widać kolorowych imigrantów. Drugim źródłem jest specyficzna medialna reprezentacja rzeczywistości. Oficjalne i mniej oficjalne media mają tendencję do kłamania w celu propagowania określonej wizji świata oraz do przedstawiania jedynie atrakcyjnych dla odbiorcy, ale nieistotnych wydarzeń. W mediach rzadko można spotkać rzetelną analizę faktów występujących w dłuższej perspektywie czasowej czy dyskusję nad prawidłowościami rządzącymi wydarzeniami zachodzącymi przez chociażby dekadę. Tego typu analizy wymagają myślenia – a ani dziennikarze nie są zbyt inteligentni, ani przeciętny widz nie jest czymś takim zainteresowany.

Pójdźmy zatem pod prąd naszego umysłowego lenistwa i przyjrzyjmy się sytuacji w perspektywie globalnej i w dłuższej perspektywie czasowej. Co zobaczymy? Że już teraz jest naprawdę źle. I będzie coraz gorzej.

Naprawdę źle było już od dawna. Import kolorowych imigrantów do Europy trwa już ponad pół wieku. Zapoczątkowały go wielkie koncerny, wkrótce wsparły go kolejne państwa europejskie, a ostatecznie poparły nawet związki zawodowe, które pierwotnie broniły interesów rdzennych robotników. Ta inwazja była jednak ignorowana lub bagatelizowana przez wielu Europejczyków, ponieważ odbywała się stopniowo. „Elity” niszczące nasze narody przyjęły bardzo sprytną strategię stopniowego i konsekwentnego wymieniania rdzennych Europejczyków na imigrantów. I tak jak żaba w garnku nie wyskoczy z niego, jeśli temperatura będzie zwiększana stopniowo, tak samo większość Europejczyków zauważyła problem dopiero wtedy, gdy miał on już gigantyczne rozmiary.

Naprawdę źle jest już teraz. Inwazja na Europę nabrała tempa w ciągu ostatnich dwóch lat. Co roku do naszych krajów sprowadzane są miliony imigrantów. Każdego dnia najeźdźcy bezkarnie dokonują kolejnych aktów przemocy wobec rdzennej ludności. We wszystkich europejskich krajach wzrasta ilość popełnianych przestępstw, również tych najbrutalniejszych.

Naprawdę źle będzie również w przyszłości. Fala imigrantów nie zostanie powstrzymana – nie po to rozpoczęto realizację wielkiego projektu wymiany ludności, żeby teraz go zakończyć. Obcych będzie coraz więcej, będą mieli coraz większe wsparcie ze strony państwa i będą popełniać coraz więcej przestępstw. Jeżeli ktoś myśli, że Polskę to ominie, jest po prostu naiwny. Polscy politycy potrafią czasem powiedzieć coś ostrego, ale nie czarujmy się – jeżeli Angela Merkel postawi sprawę na ostrzu noża i z jednej strony zagrozi sankcjami finansowymi, a z drugiej zaproponuje naszym „elitom” kolejne synekury – w ciągu jednego dnia podpiszą wszystkie podstawione pod nos dokumenty i obudzimy się w kraju z milionem nowych, mocno opalonych obywateli. Co więcej, polski rząd już teraz chce sprowadzić kolorowych imigrantów. Po eksperymencie z otwarciem polskiego rynku pracy na Ukraińców, pod naciskiem różnego typu konfederacji januszy biznesu, polscy politycy zaczną sprowadzać imigrantów z Filipin oraz Indii. Na tym się nie skończy – w końcu jest jeszcze mnóstwo wolnych rąk do pracy (lub wolnych gęb do socjału) w Azji i Afryce.

Za każdym razem, gdy widzisz obcych włóczących się po którymkolwiek europejskim mieście, pamiętaj, że są oni tutaj, żeby zająć twoje miejsce, a ich dzieci zajmą miejsce twoich dzieci, w ojczyznach, które należały do nas od czasów, których nie pamięta nawet historia.

Nie chcę tutaj nikogo straszyć, dołować, czy namawiać do czarnowidztwa i rezygnacji. Wprost przeciwnie. Chcę namówić konkretnie Ciebie, który lub która czytasz te słowa, do działania. Ponieważ wbrew temu, co wydaje się wielu Polakom, wielu Europejczykom, w tym także wielu nacjonalistom i patriotom, wbrew temu, co głoszą oficjalne media - walka przeciw tej inwazji już trwa.

Możesz teraz spytać – no dobrze, walka trwa, ale gdzie są czołgi? Gdzie umundurowani żołnierze na ulicach? Gdzie strzały i wybuchy? I ja wówczas odpowiem – być może trzeba trochę odpuścić z graniem w gry i książkami w klimacie postapo. Owszem, w przyszłości (i to całkiem niedalekiej) może być tak, że na ulicach będą trwały walki na maczety i łańcuchy, w których jedynym mundurem będzie kolor skóry. Może być tak, że uzbrojeni żołnierze będą w nocy likwidować getta na obrzeżach europejskich stolic. Może być też tak – i szczerze mówiąc na to mam największą nadzieję – że problem ten uda się rozwiązać w zdecydowany, ale pokojowy i humanitarny sposób. Jednak politycy rządzący Europą doprowadzili do sytuacji, w której każdy z tych scenariuszy jest możliwy i na każdy musimy być przygotowani.

Dlaczego twierdzę, że walka przeciw inwazji już trwa? Znow, musimy patrzeć na sprawy w szerszej perspektywie geograficznej i w dalszej perspektywie czasowej. We wszystkich europejskich krajach, w których

obecni są kolorowi imigranci, dochodzi do brutalnych przestępstw popełnianych na rdzennej ludności. I we wszystkich krajach rdzenna ludność odpowiada przemocą. Jest to oczywiście przemoc na o wiele mniejszą skalę, ponieważ Europejczycy są mniej agresywni niż ludność napływowa, a poza tym państwo i policja stoją po stronie najeźdźców. Bezrobotny i bezdzietny imigrant nie ma nic do stracenia, jeśli trafi na pięć lat do więzienia, w którym większość osadzonych stanowią jego krajanie. Żaden pracujący Europejczyk, który musi utrzymać swoją rodzinę, nie będzie chciał zostać zamknięty nawet na miesiąc w celi z grupą agresywnych imigrantów. Nie dawajmy się oszukiwać mediom – żaden europejski naród nie sprowadził tej inwazji sam na siebie. Gdybyśmy żyli w demokratycznych krajach i tego typu ważne problemy rozstrzygane byłyby w drodze referendum, imigranci musieliby wracać do domów. Pamiętajmy, że to w Niemczech najwięcej obywateli przeciwnych jest sprowadzaniu obcych. Oczywiście, nikt nie będzie pytał ich w tej kwestii o zdanie. Nie na tym polega liberalna „demokracja”.

W samych Niemczech codziennie mają miejsce ataki na imigrantów czy ośrodki, które ich przechowują. Nie patrzmy jednak na tę sprawę tak, jak przedstawiają ją media. To nie są bezmyślne akty przemocy wobec niewinnych ludzi, ze strony rozhisteryzowanych dołów społecznych. Nie. To jest zdrowy odruch społeczeństwa, które poddawane jest stopniowej likwidacji. To nie są ataki, tylko kontrataki. Jest to spontaniczny opór,

który często przybiera groteskowe formy i przede wszystkim jest nieskuteczny. Ale tak wygląda opór przeciętnych obywateli na tym etapie onfliktu. Pamiętajmy, że Niemcy – podobnie jak inni Europejczycy – poddawani są w ogromnym stopniu tresurze poprzez system edukacji oraz terrorowi ze strony mediów i „aktywistów społecznych”. Wiadomo, że w pierwszej kolejności będą działać ci, którzy mają najmniej do stracenia.

Oprócz tego niezorganizowanego i spontanicznego oporu, widzimy również zorganizowany i planowany opór wobec anty-europejskiego systemu. Są to europejskie ruchy nacjonalistyczne i tożsamościowe. Działają one na dwóch płaszczyznach: politycznej i metapolitycznej, czy mówiąc inaczej bezpośredniej i kulturowej.

Na płaszczyźnie politycznej są to wszelkiego typu demonstracje, manifestacje czy akcje takie jak fizyczne blokowanie dróg, którymi do Europy docierają imigranci. Jest to również fizyczna walka przeciw agresywnym obcym oraz wspierającym ich pieskom systemu, którzy dla niepoznaki nazywają się „antyfaszystami”.

Na płaszczyźnie metapolitycznej z jednej strony odbywa się rozwijanie idei nacjonalistycznych przez intelektualistów stojących po naszej stronie, a z drugiej propagowanie tych idei, w przestrzeni zarówno wirtualnej jak i realnej.

Rozwój ruchów nacjonalistycznych, integracja ich na płaszczyźnie europejskiej oraz koordynacja ich działań, a także zbliżenie z tym ludowym, spontanicznym i na razie jeszcze przypadkowym oporem zwykłych ludzi to najważniejsze zadania, które stoją w najbliższym czasie przed nacjonalistami.

Możesz tutaj jednak postawić pytanie: dobrze, zgadzam się, tak właśnie jest. Ale to są trendy globalne, na które nie mam wpływu. Co właściwie miałbym robić? Widzisz – czas próby nadszedł nie tylko dla Polaków i nie tylko dla Europy. Czas próby i godzina decyzji nadeszły również dla każdego z nas. Kolejne pokolenia ocenią nas na podstawie tego, jak zachowaliśmy się tu i teraz. Za pięćdziesiąt lat naprawdę nikogo nie będzie obchodzić, ile fajnych imprez zaliczyłeś, ile polubień miało twoje zdjęcie z wakacji, ani ile dobrych seriali obejrzałeś. Europejczyków za pół wieku interesować będzie jedynie to, czy podjąłeś wyzwanie.

Pierwszą rzeczą, którą możesz i którą powinieneś zrobić jest praca nad sobą. Rozwijaj się intelektualnie - zwiększaj swoją wiedzę o świecie, czytaj mądre książki, oglądaj dobre filmy, ucz się języków obcych. Postaraj się rozwinąć jakąś praktyczną umiejętność jak programowanie, edycja filmów, fotografia, czy cokolwiek co przyda ci się w życiu. Po stronie nacjonalizmu stało i stoi wielu intelektualistów i twórców - poznawaj ich prace, ucz się sztuki argumentacji, szukaj odpowiedzi na nurtujące cię

pytania. Rozwijaj się fizycznie - nie nadużywaj używek, nie siedź ciągle przed komputerem, prawidłowo się odżywiaj, rozwijaj swoją siłę i kondycję, poznaj chociaż podstawy któregoś sportu czy systemu walki. Te wszystkie umiejętności będą ci potrzebne szybciej, niż się tego spodziewasz.

Kolejną rzeczą, którą możesz i którą powinieneś zrobić, jest zaangażowanie się w ruch nacjonalistyczny. Nadszedł najważniejszy moment w historii naszych narodów - nacjonalizm potrzebuje zaangażowania ludzi wszelkiego rodzaju: intelektualistów, ludzi zajmujących się nowymi mediami i nowoczesnymi technologiami, osób silnych fizycznie i gotowych do podjęcia działań bezpośrednich wobec naszych wrogów, twórców nowej kultury, specjalistów od finansów, tłumaczy, a nawet ludzi, którzy jedynie swoją obecnością i pieniędzmi wspierają ruch. Zastanów się, co konkretnie możesz i chcesz zaoferować naszemu ruchowi. Zastanów się też, na jaki poziom i rodzaj zaangażowania możesz sobie pozwolić. Jedynie najlepsi z nas, zwłaszcza ci, którzy działają na arenie międzynarodowej, mogą pozwolić sobie na całkowite zaangażowanie się w działalność. Odbywa się to oczywiście ogromnym kosztem, którym w pierwszej kolejności jest rezygnacja z życia rodzinnego. Dla pozostałych z nas nacjonalizm będzie czymś, na co poświęcamy swój czas wolny. Ci z nas, którzy np. odziedziczyli mieszkanie, czy mają niezależne źródła dochodu, mogą sobie pozwolić na

więcej działalności publicznej niż ci, którzy ryzykują utratę pracy i jedyne źródła dochodu.

Ludzie, którzy przyjmują postawę wyczekującą, często mówią, że gdy zrobi się naprawdę źle i gdy nadejdzie czas decyzji, zobaczymy, kto stoi po której stronie i ile każdy jest tak naprawdę wart. Powtórzę jeszcze raz - już teraz jest naprawdę źle. Nadszedł czas próby i już teraz możemy powiedzieć, kto stoi po której stronie i kto ile jest wart.

Nie można mieć złudzeń w sprawie postawy wszelkiej maści konserwatystów czy prawicowców. Garstka z nich otwarcie stanęła po stronie Europy. Nieliczni z nich popierają część naszych postulatów. Spora grupa po cichu trochę z nami sympatyzuje. Większość nie przejmuje się tą sprawą, a najbardziej prominentni politycy i ideolodzy konserwatywni otwarcie występują przeciw nacjonalizmowi i za ostateczną zagładą europejskich narodów, aczkolwiek mają pewne zastrzeżenia co do tempa i środków realizacji tego celu, a także woleliby, żeby całość miała bardziej chrześcijański i patriotyczny charakter, a także promowała tradycyjną rodzinę. Z perspektywy nacjonalistów oczywiście nie ma różnicy czy przyszły „nowy, śniady Europejczyk” będzie modlił się w meczecie, uprawiał seks ze swoim transpłciowym chłopakiem, czy raczej jadł kaszanke i chodził z trójką dzieci do kościoła.

Wśród katolickich duchownych z pewnością znajduje się wielu takich, którzy stoją po naszej stronie. Nie zmienia to jednak faktu, że większości los Europy jest obojętny, a sama instytucja ustami swoich hierarchów (łącznie z najwyższym, czyli papieżem) opowiedziała się jasno po stronie kolorowych nachodźców przeciw rdzennym Europejczykom. W armii znajdziemy sporą grupę oficerów i jeszcze większą żołnierzy, która sprzeciwia się wymianie Europejczyków na ludność o innym pochodzeniu etnicznym. Jednak większość mundurowych chce spokojnie doczekać do emerytury i popijać piwo przed swoim wybudowanym na kredyt domem, a im wyżej w hierarchii, tym chętniej oficerowie wspierają niszczenie swojego narodu w zamian za kolejne awanse i stanowiska w administracji.

Nie możemy oceniać polityków, żołnierzy, księży, sędziów, przedstawicieli administracji, intelektualistów czy artystów po tym, jak mogą się zachować w jakiejś mglistej przyszłości – podczas tego mitycznego „gdy zrobi się naprawdę źle”. Musimy ich oceniać po tym, jak postępują teraz. Jeśli stoją po naszej stronie, niech zaczną wspierać nacjonalizm swoim otwartym zaangażowaniem, albo – jeśli boją się utraty swojej pozycję – niech zaczną tę swoją pozycję wykorzystywać do tego, aby wspierać ruch nacjonalistyczny co najmniej materialnie.

Podobnie jest z ludźmi, których znamy. Na największy szacunek zasługują nacjonaści, którzy robią najwięcej dla naszej sprawy. Niezaangażowanych nacjonalistów musimy namawiać i nakłaniać do zwiększenia swojej aktywności – do celu dochodzi się drobnymi krokami, ale cel zostanie osiągnięty o wiele szybciej jeśli tych kroków będzie każdego dnia tysiąc zamiast stu. Większość ludzi pozostaje oczywiście obojętna na najważniejsze sprawy. Tak było zawsze, a dzieje kształtowała zdeterminowana mniejszość. Natomiast ci, którzy jawnie i aktywnie wspierają niszczenie europejskich narodów są naszymi wrogami i jako takich należy ich traktować.

Żarty naprawdę się skończyły. Konflikt między klasą rządzącą, której celem jest zniszczenie wszystkich europejskich narodów, oraz prowadzonymi przez nich obcymi a rdzenną ludnością Europy jest najważniejszym konfliktem naszych czasów. Jest to również najważniejszy konflikt w historii Europy, ponieważ jeszcze nigdy Europejczycy nie stali w obliczu ostatecznej fizycznej zagłady w ciągu dwóch czy trzech pokoleń. Europejczycy albo się przebudzą, uwierzą w to, że mają prawo żyć na swoich zasadach i nie są nic winni innym narodom, albo przestaną istnieć.

Narzekasz na to, że twoje życie jest nudne i nie widzisz sensu w swojej codziennej egzystencji? Mam dla ciebie dobrą wiadomość – właśnie toczy

się walka, która zadecyduje o losach całego świata. Przyłącz się do nas.

Od ciebie zależy przetrwanie Polski i Europy.

Jarosław Ostrognew

Patryk Paterek - Ojkofofia jako Młot na Internacjonalistów



Ponizej tego co widzialne i uświadomione, skonkretyzowane i zwerbalizowane rozpościera się królestwo podświadomości. Jest to miejsce opanowane przez emocje i instynkty, które wespół z racjonalnym rozumem kierują naszym życiem. Zdanie sobie sprawy z wpływu obu aspektów naszego umysłu na ludzkie zachowania jest kluczowe dla zrozumienia mechanizmów rządzących masami, jak i każdym z nas indywidualnie. Warto również dodać, że zracjonalizowanie sobie czegokolwiek nie jest tożsame z akceptacją faktu na poziomie emocjonalnym. Są to dwa oddzielne procesy.

Racjonalizacja odbywa się najczęściej na drodze refleksji. Redukujemy

wówczas rzeczywistość do ogólnych praw, jakimi ona podlega (poprzez ich odkrywanie) i na tej podstawie tworzymy swój światopogląd. Tak powstają ideologie, a więc mapy rzeczywistości tłumaczące świat i wskazujące drogę zwolennikom. Uczucia pod tym względem są bardziej pierwotne. Ciężko je zwerbalizować, czy nawet z grubsza opisać. Każdy wie, co one oznaczają i jakie stany im towarzyszą, wymykają się jednak racjonalnemu rozumowi – są z gruntu irracjonalne.

Jednym z uczuć jest patriotyzm. Tak jak sentyment, miłość czy szacunek, patriotyzm wychodzi ponad sztywne ramy definicji, oznaczając dla każdego trochę coś innego. Patriotyzm można określić z grubsza jako emocjonalne przywiązanie do swojej ojczyzny. Wyrasta on z szacunku do dokonań przodków, kultury narodowej i lokalnej wspólnoty. Wrogowie "starego ładu" zdali sobie już sprawę z wagi emocjonalnego przywiązania do wartości narodowych i od dłuższego czasu torpedują wszelkie inicjatywy mające na celu zaszczepienie patriotyzmu w społeczeństwie.

Aby działanie naszych antagonistów stało się skuteczne, musieli oni wymyślić odpowiedni straszak. Takim straszakiem stało się oskarżenie o "faszyzm". Faszyzm w definicji kulturowych marksistów oznacza po prostu coś złego, demonicznego, złowieszczonego, a co wypływa z postawy

pronarodowej. Krótko mówiąc, bicz "faszyzmu" działa na zasadzie słowa-klucza zespolonego w propagandzie z patriotyzmem, przedstawiany jako jego nieubłagany skutek. Od tego momentu każda osoba stawiająca interes własnego narodu przed interesem pozostałych nacji usłyszeć może oskarżenie o bycie faszystą, czyli "naczelnym wrogiem ludzkości".

Aby odwrócić bieg dziejów nie wystarczy zamknięcie oczu na wrogą nam propagandę. Ignorowanie jej metapolitycznych skutków prędzej czy później się na nas zemści, tak jak teraz mści się na "nacjonalistach obywatelskich", których dawna promocja patriotyzmu została zastąpiona wiecznym tłumaczeniem się z rzekomego faszyzmu i neonazizmu. Widzimy przez to, w jaki sposób jad wrogiej propagandy potrafi wgryźć się w grupy osób o (pierwotnie) całkowicie odmiennych zapatrywaniach. Tak działa inżynieria społeczna i metapolityka.

Aby przechylić szalę na naszą korzyść musimy wymyślić i stosować alternatywne słowa-klucze, posiadające przeciwny ładunek emocjonalny i kontruujące oskarżenie o faszyzm. Takim słowem-kluczem może stać się termin "ojkofobia". Ojkofobia jest strachem przed tym, co swojskie i tutejsze. Oznacza zaburzenie psychiczne, czyniące osoby lub grupy osób niezdolnymi do odczuwania patriotyzmu. Szerokie rozpropagowanie tego

terminu uderzy nie tylko w obcą propagandę, ale również z biegiem czasu może przedostać się do podświadomości samych inżynierów społecznych z przeciwnej linii frontu, analogicznie do antyfasyzmu i jego obecności w niektórych ruchach narodowych.

To co jest potrzebne, to w pierwszej kolejności rozpropagowanie terminu ojkofobia możliwie najszerszej. Idealnie, gdyby całe społeczeństwo zinternalizowało jego ładunek emocjonalny. Wówczas słowo stałoby się powszechnym straszakiem na naszych antagonistów. Drugim niezbędnym warunkiem jest możliwe częste przywoływanie terminu i określanie w ten sposób osób czyniących szkodę naszemu społeczeństwu.

Metapolityka to nie tylko promocja określonych idei, myśli i wzorców kulturowych. To również (a może przede wszystkim) wpływanie na warstwę emocjonalną u postronnych odbiorców. Jest to aspekt rzeczywistości zaniebany przez naszych ideowych poprzedników. Musimy odbić ten obszar z rąk kawiorowej lewicy, która kiedyś się tam okopała i po dziś dzień szantażuje emocjonalnie masy.

Nadszedł czas na wojnę totalną ze wspankulturą.

Patryk Paterek

Patryk Płokita - Marsz Dziwności w Lublinie, sceny jak ze Stanu Wojennego, relacja



Pewien październikowy poniedziałek 2018 roku. Czas opisywanych wydarzeń to wczesne popołudnie. Autor nie spodziewał się, że stanie się obserwatorem nadchodzących wydarzeń. Podczas odbywanej zmiany w pracy słyszy, cytując: „Cała polska śpiewa z nami, wypierd*alać z pedałami.” Marsz „dziwności” wkracza na Krakowskie Przedmieście (dokładnie jest to główna ulica na lubelskim deptaku). W owym miejscu znajdują się knajpy, puby i restauracje. Wieczorami bawią się młodzi ludzie. Znajduje się tu też apteka i sklepy z ciuchami.

Przed tytułowym marszem stoją policjanci. Autor tekstu zaobserwował w dużej ilości białe kaski. Oprócz tego widoczni funkcjonariusze uzbrojeni w gumowe pały. Za nimi w oddali widoczny niebieski wóz pancerny z armatką wodną. Za kordonem niebiesko-granatowych mundurów stoją uczestnicy „marszu dziwności”. Między Bramą Krakowską a Krakowskim

Przedmieściem słyhać odmawiane modlitwy. Zebrali się katolicy, aby pomodlić się za „sodomitów”. Oprócz tego widać zebranych kibiców Motoru, ludzi z koszulkami narodowymi i patriotycznymi. Zbiera się kontrmanifestacja na Krakowskie Przedmieście. Ponadto, w zebranej kontrze zauważyć można starszych ludzi pamiętających „czasy komuny”. Wyżej wymienieni stoją i nie pozwalają przejść „tęczowym”.

Dochodzi do użycia siły. Te sceny były jak z Radomskiego Czerwca ‘76 czy Stanu Wojennego. Pierwsze dwa skojarzenia przychodzą tutaj autorowi do głowy w tamtej chwili, gdy widzi to, co zaczyna się dzieć. Rodzinne opowieści, ojca czy dziadka, jak funkcjonariusze „pałują ludzi”. Podobne skojarzenia mieli starsi uczestnicy kontrmanifestacji i „gapiowie”. Słyhać określenia z ich ust „przecież to jak w Stanie Wojennym traktują ludzi!”. Autor tego tekstu osobiście widział nastolatka, któremu łuk brwiowy spływał po twarzy. Skąd takie obrażenia? Strzał gumową kulą? Trafił granat hukowy? Poleciał zamach policyjną pałą?... Dwaj koledzy podtrzymują ofiarę represji, żeby mógł przejść dalej do tyłu. Kierują się w stronę Placu Litewskiego. Nadchodzi w tym momencie ewolucja kontrolowanego chaosu w stronę odczuwalnej anarchii.

Psychologia tłumu bierze górę, kiedy spadają pociski z gazem łzawiącym i

granaty hukowe. Uczestnicy kontrmanifestacji jak jeden organizm przemieszczają się do tyłu. Słysząc okrzyki „ZOMO!”, „Prowokacja!”. Widać dezorganizację i rozproszenie pośród zebranego tłumu. Nastaje pustka na Krakowskim Przedmieściu, przez krótką chwilę... Wkraczają tęczowe flagi, słysząc hasła „precz z faszyzmem”, a wokół nich służby mundurowe w białych kaskach. Bardzo wymowny widok i wymowne hasła ociekające hipokryzją „gumowej pały”. Oprócz tego autor odniósł wrażenie, że ludzie biorący udział w marszu nie pochodzili lub nie mieszkali w Lublinie. Ponadto zauważalna była nowa generacja młodzieży z „tęczowymi torebkami”.

Na sam koniec tej mini relacji, autor chciałby dodać ważną informację. Podczas jego powrotu na rowerze do domu, około godziny szesnastej, widział autokar tzw. „starego PKS-u”. Wypełniony on był policjantami w białych kaskach. Przypadek? Ich liczba wahała się w liczbie około sześćdziesięciu osób. (Opisywane zdarzenie miało dokładnie miejsce przy współczesnej ścieżce rowerowej, mniej więcej między lubelskim budynkiem teatru, a głównym wydziałem KULu). Zaintrygowało to człowieka piszącego ten tekst. Powstało pytanie: „czyżby sprowadzano policjantów spoza Lublina, aby opanować sytuację?” Pytanie autor pozostawia tutaj czytelnikowi. A w telewizji typu TVN dziennikarze relacjonowali, że podczas tego marszu był podobno spokój. Rozwalony łuk brwiowy młodego chłopaka? Użyty gaz łzawiący? Granaty hukowe?

Armatka wodna „sika” w ludzi? Na dobrą sprawę, tylko lubelskie studenckie radio nadało, że doszło do kontrmanifestacji i jej pacyfikacji.

Patryk Płokita

Relacja z Kampf der Nibelungen 2018



Kampf der Nibelungen 2018

W pewien weekend października 2013 roku 120 osób wzięło udział w wydarzeniu, które wcześniej było zupełnie nieznane. Zimna stal, napięte kable, rzędy krzeseł i profesjonalny system oświetlenia wypełniły salę. Odważni mężczyźni weszli do niej i rywalizowali w sportowych, uczciwych pojedynkach, z głośnym wsparciem ze strony poszczególnych grup i obserwatorów. Przy aplauzie widzów zawodnicy przyjmowali uderzenia. Wspólny, harmonijny nastrój charakteryzował ducha tego wieczoru. Dyplomy, kilka urazów tu i tam oraz nieopisane wrażenia sprawiły, że ten dzień pozostał niezapomniany.

Der Nibelungen ring narodzili się.

Pięć lat później, 13 października 2018 roku, Kampf der Nibelungen jak co roku bije wszystkie rekordy popularności. Po spełnieniu wszelkich wymogów, ponad 800 osób uczestniczy w szóstym wydarzeniu Nibelungenrings we wschodniej Saksonii, w gminie Ostritz. Są wśród nich osoby wspierające zespół KdN, sympatycy idei KdN, zawodnicy z różnych państw i widzowie, którzy z niecierpliwością oczekują pierwszego gongu Kampf der Nibelungen 2018.

Pod dachem hali stoi ring, wokół którego będzie działać się wszystko w ten weekend. Podczas gdy pierwsi zawodnicy bandażują ręce i rozgrzewają się, zaczyna się przemówienie organizatora i tradycyjne uderzenia gongu oznaczającego otwarcie dzisiejszego wieczoru. Przy głośnym aplauzie pierwsi zawodnicy wychodzą na ring

Zawodnicy z Niemiec, Austrii, Francji, Czech, Bułgarii, Ukrainy i Grecji chcą rywalizować w uczciwym pojedynku w boksie, K1, MuayThai i MMA. Następuje 20 profesjonalnych walk, które są ekscytujące od pierwszego do ostatniego gongu.

Drużyna KdN również wystawiła swojego zawodnika przeciwko bardzo silnemu zawodnikowi z Czech. Po 4 rundach profesjonalnego meczu bokserskiego decyzją wygrał nasz zawodnik.

Tymczasem w przyległej hali znajduje się grill, jak i kuchnia polowa. Bogata oferta żywności przyćmiła swym rozmachem poprzednie edycje gali. Od zupy przez potrawy z grilla i hamburgery do kuchni polowej Warden z gulaszami, sałatkami, koktajlami i bogatym wyborem ciast, każdy znajdzie coś dla siebie.

Główne wydarzenie KdN stało się dużym projektem społecznościowym i wydarzeniem, które trzeba koniecznie zobaczyć. Z dala od dyskryminacji i politycznych represji, sport jest najważniejszy i pozwala każdemu patriocie i nacjonalście zaprezentować swoje umiejętności na profesjonalnej gali.

Nawet jeśli tylko jeden z dwóch wojowników nosi medal, nasz ring zawsze pozostawia dwóch zwycięzców; zdolnych do obrony, sumiennych i opanowanych. Nie chodzi o to, by być najlepszym lub ciężko ranić przeciwnika. Jedyne, co można zrobić, to dowiedzieć się, czy ciało i umysł są wystarczająco wytrenowane, aby sprostać wyzwaniu.

Z gali 2018 wyciągamy absolutnie pozytywne wnioski i czekamy na następne lata.

Drużyna Kampf der Nibelungen dziękuje wszystkim zawodnikom, osobom, które pomagały w przygotowaniu gali oraz widzom. Dzięki Wam

możliwe jest organizowanie jednego z najlepszych wydarzeń sportów walki na niemieckiej ziemi.

Das KdN-Team

Podziękowania dla grup

**WHITE REXWardon Black Legion Wear SF-
ExtremesportGruppaof TIWAZ**

Galeria z gali:

[https://www.facebook.com/KDN2018/posts/717435141952903?_xts__\[o\]=68.ARAuEzd9bz_xRShazeyNX_aTPz7kNISP4PJS6c5w_KXDkFrv_OyRcHM2QMX1o8_gaC4RS3yA-YKOSSogUQXaAPf1Nh-AsqjKEGWpnSY2Abro2ZTdrOJory2MjZe6Kqk-5l_Ugs78poETHdE35YoHlvBsM3CzaPUXNYbUoBtS4PPVo5GL5ZcpfJADdSRiTMurVen9-lSijqYRoChmtvZAw514_&_tn_=-R](https://www.facebook.com/KDN2018/posts/717435141952903?_xts__[o]=68.ARAuEzd9bz_xRShazeyNX_aTPz7kNISP4PJS6c5w_KXDkFrv_OyRcHM2QMX1o8_gaC4RS3yA-YKOSSogUQXaAPf1Nh-AsqjKEGWpnSY2Abro2ZTdrOJory2MjZe6Kqk-5l_Ugs78poETHdE35YoHlvBsM3CzaPUXNYbUoBtS4PPVo5GL5ZcpfJADdSRiTMurVen9-lSijqYRoChmtvZAw514_&_tn_=-R)

Tłum. Redakcja

Aleksander Szczygłowski - Upadek Zachodniej Cywilizacji. Rozprawa o umierającym świecie



Ta rozprawa jest szczerym do bólu zdaniem i analizą szanownego Białego Człowieka, który co nieco zaobserwował cywilizacyjno-kulturowy stan Europy. Doświadczyłem z pierwszej ręki edukacyjne, prawne i społeczne mankamenty oraz byłem aktywny narodowo, mieszkając w paru już krajach europejskich. Powodem tej rozprawy jest kryzys, na który każdy powinien zareagować zjednoczoną walką. Czym jest ów kryzys? Jest nim upadek świata Białego Człowieka, wszystko, co ten zbudował stoi teraz na krańcu zniszczenia i jedynym nieprzyjacielem jest ten z wewnątrz. Żadna zewnętrzna siła nie przedstawia zagrożenia, gdy wroga nie w wewnątrz. Ta powyższa generalizacja jest wiedzą powszechną, jednostki niezaangażowane społeczno-polityczne mają świadomość o agonialnym stanie Zachodu i biernie go akceptują niczym jagnię na rzeź. Nurtującym pytaniem, które ta rozprawa podjęła za cel, by wyjaśnić jest co spowodowało to narażenie Europy, co jest źródłem tej plagi i wreszcie jak

my, ludzie zwykli możemy się temu przeciwstawić i odnieść zwycięstwo. Nie twierdzę, że znalazłem choćby jedną odpowiedź, lecz pozwólcie, że zacytuję Sokratesa- „Nie mogę nikogo nauczyć niczego, mogę tylko wzbudzić ich do myślenia”.
Więc potraktujcie to jako prowokację do myślenia.

“Wszyscy nasi Bohaterowie są martwi, jesteśmy Szturmowym pokoleniem zemsty”

Wiele docinek, jak np. “zdeprawowany”, “zdegenerowany”, jest używanych przez szanowane środowiska i ruchy nacjonalistyczne, by określić obecny Zachód. Liczne tzw. „memy” humorystycznie obrazują dzisiejszą feminizację mężczyzn, hedonizm i szeroko pojętą deprawację. Jest to fakt, iż nieprzebrana ilość patologii ma miejsce w naszej cywilizacji, jak seksualizacja dzieci w szkołach, miliony przeprowadzanych aborcji, coraz wyższy odsetek rozwodów, kryzys demograficzny Białych wreszcie liczne gwałty i wolność seksualna, która ucieleśnia najgłębsze fetysze zbrojeńców bez znamiennej oporu społeczeństwa a najczęściej z jego poparciem, gdyż moralność stała się względna. Ta relatywizacja i indywidualizacja wszystkiego, brak przywiązania lokalnego i wszystko to, co wymienione zostało powyżej to oczywiste nowotwory i nie zaneguje tego żaden zdrowy etycznie człowiek.

Aby zrozumieć niszczycielską naturę tych zjawisk należy wziąć je pod lupę.

Aborcje od niedawnych paru lat, niezmiernie poszybowały w górę jako skutek jej legalizacji w wielu Białych krajach. Według statystyk CDC, liczba aborcji w Stanach Zjednoczonych na rok wzrosła o całe 1.2 mln od lat 70. Z niepokąźna, choć i tak wysoką ilością 200 tys. aborcji na rok w 1970 roku. W ciągu 20 lat ta liczba wzrosła do 1.4 mln na rok, z początku lat 90.

Liczba ta na szczęście zmalała od lat 90 do około 800 tys. na rok co i tak jest przerażającą sumą. W Rosji odsetek per capita jest jeszcze większy, tam przeprowadza się 900 tys. aborcji na rok, czyli około 106 na godzinę. Aborcja została tam zalegalizowana jeszcze za czasów radzieckich i wciąż jest tam codziennością. Aborcja w kombinacji z rosyjską „kultura picia” i biedą daje nam prawdziwie zdevaluowany kraj bez woli samozachowawczej.

Niektóre kraje europejskie przeciwstawiają się tym trendom czyniąc aluzję do swoich chrześcijańskich korzeni, takim przykładem jest nasza Polska. Naród, który dwa lata temu koronował się na „Bastion Europy”, lecz jest to tylko pozór daleki od realiów, co uwidacznia coraz to większa frekwencja na proaborcyjnych i liberalnych wiecach i służy jako dowód

temu, że Polska zmierza w tym samym kierunku co reszta Europy i żaden kraj nie jest na tyle witalny, by samodzielnie zwalczyć demoliberalizm.

Według unijnego raportu ds. migracji i demografii autochtoniczna ludność europejska zmniejszy się o całe 76 mln do 2060 roku! To tak jakby w pół dekady zniknęły dwie Polski albo Francja razem ze Szwecją. Odnotowano najniższy dotychczas współczynnik dzietności w Europie nieprzekraczający nawet 1.46 dzieci na kobietę w stanie płodnym. Zaznaczę, że współczynnik musi wynosić 2.1 by ludność się uzupełniała. Aborcja, mimo swego śmiernego zasięgu jest tylko jednym z elementów zagłady Białego Człowieka, drugim powodem jest fakt, że Zachód osiągnął piątą i ostatnią fazę rozwoju demograficznego i autochtoni Europy nie poczuwają się już do rodzicielstwa, brak u nich poczucia obowiązku wobec rozpowszechniania swoich genów przyszłym pokoleniom, który istniał w epoce przedprzemysłowej i urbanizacyjnej. Wyraźnym tego dowodem jest właśnie najniższy dotychczas współczynnik.

Innymi słowy, niektóre pary wolą kupić sobie psa niż sprawić dziecko. Piąta faza zazwyczaj jest uzasadniania pojęciami gospodarczymi, ale wydają mi się, że społeczne powody są jak najbardziej istotne i intratne dla tego dyskursu. Wielu dzisiejszym związkom brakuje przywiązania do

czegoś wznioślejszego niż to ziemskie i doczesne a jedynie pragną natychmiastowej gratyfikacji cielesnej.

Dla kontekstu i uzasadnienia tego hedonizmu, o którym piszę przytoczę parę aberracyjnych przykładów zgnilizny zachodniej godności. We „wspaniałym” stanie Kalifornii, gdzie znajdziemy najwierniejsze, prawie psie przywiązanie do partii demokratycznej ostatnio nagrano dokument o parze gdzie kobieta zmieniła płeć, a następnie zaczęła utożsamiać się jako pies, w Wielkiej Brytanii BBC niedawno zrobiło wywiad z transpłciowym muzułmaninem. Wszechobecni w naszej cywilizacji są dorośli mężczyźni, którzy całymi dniami grają w gry komputerowe a masowa epidemia otyłości jest spotykana z ruchem „body-positivity” (akceptacja wobec otyłości), ludzie chcą zawierać związki małżeńskie z drzewami albo swoimi autami a niektóre uznawane portale medialne bronią pedofilii. To są oczywiście skrajne przypadki ludzi cierpiących na niedołężność umysłową, ale to, co przeraża mnie najbardziej to ogromne poparcie społeczne dla tego typu dewiacji w postaci ogromnego ruchu LGBT, którzy twierdzą, że jedyną miarą zła i dobra jest osobiste sumienie. Ruch ten zdobył niemalże hegemonię kulturową w Szwecji a co czerwcową parada równości bije na łeb nasz Marsz Niepodległości pod względem frekwencji, a co najgorsze w paradzie uczestniczą organy państwowe jak straż, policja, a nawet młodzieżówki wojskowe. Jasne jak dzień jest to, że rozdrobnienie poczucia moralności doprowadzi do efektu kuli śnieżnej,

uderzając w Rodzinę jak potężna fala. Społeczeństwo bez uniwersalnego kodu etycznego rozpadnie się jak domek z kart.

”Społeczeństwo, które separuje cnoty walki od mądrości, będzie miało tchórzliwych uczonych i głupich wojowników”

Migracja z Trzeciego Świata jest ostatnim gwoździem do trumny i sumuje powyższe pod względem zgonu naszej cywilizacji. Z coraz starszą i zubożniałą ludnością dochodzi milionowa fala imigrantów zarobkowych i uchodźców ze znacznie większą witalnością pod względem płodności. Nasz zachodni sąsiad jest najdobitniejszym przykładem wielkiej wymiany ludnościowej gdzie 42% dzieci poniżej szóstego roku życia ma pochodzenie obce a Niemcy stwarzają już mniejszość narodową we Frankfurcie. Prędkość tej wymiany jest niesamowita. W USA niegdyś dumny naród pod hegemonią białych, teraz marny cień dawnego ja, biali nie będą już stwarzali większości etnicznej w 2040 roku.

A Generacja-Z będzie najbardziej różnorodna etnicznie wszechczasów. Najsmutniejsze jest jednak to, że według badań przeprowadzonych przez “Quartz” większość Amerykanów (63%) jest pozytywnie nastawiona do tego, że nie będą stwarzać większości etnicznej. Aczkolwiek proszę podejść do owej cyfry krytycznie, jest ona jedynie oszacowaniem, bardzo trudno przeprowadzić realistyczny pomiar opinii. Imigranci i ludność niebiała dominują w sektorze przestępstw w Europie i USA. Gwałcą białe

kobiety na ulicach minionych stolic kulturowych świata a większość obywateli nadal ma afirmacyjne nastawienie do przyjmowania obcej ludności co udowadniają wyniki wyborcze w Szwecji, Niemczech i Francji gdzie nadal rządzą orędownicy demoliberalizmu. W RPA państwo wywłaszcza ziemię białym rolnikom w imieniu fałszywej sprawiedliwości a całkiem niedawno młoda, biała kobieta została grupowo zgwałcona przez hołotę i dobita 40 kilowym głazem. Tak wygląda tam codzienność białej mniejszości.

Jared Taylor, znakomity członek Alternatywnej Prawicy w Stanach Zjednoczonych, zajmuje się oświatą na temat rasy, inteligencji i rasowym realizmem. Niektóre jego przykłady są następujące, osoba czarnoskóra jest siedmiokrotnie bardziej prawdopodobna, by znaleźć się w więzieniu niż biały, osoba czarnoskóra jest ośmiokrotnie bardziej prawdopodobna by popełnić morderstwo niż biały, 77% dzieci czarnoskórych pochodzi ze związków niemałżeńskich, te diametralne różnice dają solidny obraz rasowych zachowań różnych grup.

Iloraz inteligencji (IQ) jest często używanym środkiem w determinacji różnic w kategoriach rasowych. Przeciętne IQ osoby czarnej to 65-80, najniższy iloraz na świecie znajdziemy terenach centralnej Afryki, przeciętne IQ osoby białej wynosi 90-100 natomiast Chińczycy przewyższają wszystkie grupy znakomitym IQ o przeciętnej wysokości

105! Mimo tych dowodów temat rasy i inteligencji jest nadal tematem tabu, w szwedzkich szkołach nawet płeć jest subiektywna więc co tam mówić o rasie!

Rasa odgrywa kluczową rolę behawiorystyczną na poziomie jednostkowym i zbiorowym. Większość naszej osobowości pochodzi z naszych genów, czyli od naszych rodziców, potem dopiero dochodzi wychowanie i środowisko. Tę samą logikę można zaaplikować do zbiorowości rasowej, gdzie dana grupa charakteryzuje się danymi cechami. Nawet nasza aparycja jest ewolucyjnie dostosowana do naszego środowiska. Jasne włosy pomagają lepiej wchłaniać witaminę D, niebieskie oczy lepiej widzą w mroku (lepsze w zalesionych terenach), biała skóra jest bardziej podatna na nowotwór w krajach egzotycznych etc. Rasa ma też znaczenie socjologiczne i jest wręcz niebagatelną w poważnym dyskursie politycznym i społecznym.

Introspekcja daje jasny obraz problemu, ale rozwiązanie jest zgoła trudniejsze do znalezienia a co tu mówić o jej skutecznym zaaplikowaniu. Drogi Czytelniku, naznaczony jesteś wiedzą, a wiedza obowiązuje do reakcji. Zareaguj więc walką o to, co święte, pamiętaj, że za tobą stoi 50 pokoleń i 5000 przodków naszej cywilizacji, których nie możesz zawieść. Zmiana zaczyna się od Ciebie, od Nas i najskuteczniejszym rozwiązaniem kryzysu jest w moim przekonaniu zakładanie wielkich Białych rodzin,

zwiększenie potomstwa, które wychować należy godnie w tych samych wartościach, które Nam są tożsame. Realizujmy swój potencjał w samorealizacji oraz w poprawie choćby swojego środowiska. Niech to się staną Twoje najprzedniejsze cele!

Aleksander Szczygłowski

Leon Zawada - Szturmowy Anarcha: pionier awangardy



„A ja biegnę, biegnę, biegnę po ulicy,
I eksploduje moje serce,
I ciągle, ciągle jeszcze więcej,
Nigdy dosyć rewolucji!”
Róże Europy

Nasza Idea sieje ferment. Każdego dnia zdieramy liberałom sen z powiek. Nasz radykalny sprzeciw wobec kapitalizmu, marksizmu, postmodernizmu i innych antyludzkich idei wyrastających z zatrutego korzenia materializmu budzi zarówno odrazę apologetów prawicowej impotencji intelektualnej jak i strach lewicowych konsumentów sojowego

latte. Odrzucamy utarte schematy i wypalone wzorce. Nie jesteśmy cynicznymi utylitarystami, którzy zasłaniają się błędnie pojmowanym realizmem. Aktywizm, brak kompleksów i wzrok wpatrzony w przyszłość to nasze credo. Jesteśmy młodością ducha i wiosną nacjonalizmu! Nasza idea jest jak strzała na napiętej cięciwie. Nasze myśli są jak biały fosfor. A nasze serca każdej nocy wybijają rytmy rewolucyjnych pieśni. Kwestionujemy cały system. W głowach dźwięczą nam słowa Jana Mosdorfa, nie uznajemy nikogo poza nami! Nie oddamy ołtarzy konserwatystom, którzy ukryją je za podwójnymi drzwiami, aby tylko nie drażnić systemu. Nie oddamy opieki nad biednymi, słabymi i wzgardzonymi wykorzenionym lewackim hedonistom którzy bardziej od działalności społecznej cenią sobie seksualny konsumpcjonizm. Wyrwiemy nacjonalizm z rąk pozbawionych woli sprawczej historycystów. Jeśli więc i Ty tak jak my gotowy jesteś wyrzec się form, aby oddać panowanie niezłomnej duszy, to znaczy, że i w Tobie być może jest iskra Szturmowego Anarchy! Drogę przed nami znaczyli buntownicy skorzy nawet w samotności pluć na system i jego wierne karaluchy. Nasi duchowi przodkowie to męczennicy i legionieści. Wspólne ciało, którego elementy spaja teologia buntu jest sercem Szturmowego Anarchy. Psychodeliczna ekstaza, której podszepty każdego dnia odbijają się od celi, jaką jest szara metropolia, determinuje nasz byt. Jego definicja pochodzi do słów wielkiego Ernsta Jungera: Anarcha jest samotnikiem,

jest samotnym myśliwym wędrującym po bezdrożach chaosu, Anarcha to samotny wilk – nie potrzebuje wyznawców, obca jest mu i wstrętą mentalność stada. Anarcha nie chce niczego ulepszać ani tworzyć nowych światów. Dla Anarchy wartość ma tylko jego bunt – bunt będący wyrazem jego najgłębszej istoty, Anarcha pragnie tylko niszczyć murszejący porządek rzeczy, pragnie przyspieszyć procesy upadku, chce aby ostateczna pożoga ogarnęła świat, by wreszcie ponad zgliszczami mógł powiać mroźny podmuch Nieznanego...”. Platonicznym odbiciem idei konserwatywnego rewolucjonisty jest styl etnonarodowej młodzieży wyrażony w Szturmowej Anarchii. Niech poniższe drogowskazy, zbudowane w formie garści porzrzucanych przemyśleń, wiodą Ciebie – Anarcho – ku idealizmowi bez krzty kompromisów.

Dekadencki

sznyt

Szturmowy Anarcha to romantyczny buntownik, wbrew swojej woli uwięziony w betonowej klatce. Każdego dnia patrzy w oczy mijanych ludzi. Odbija się od tłumu spieszących się ludzi. Walczy z rutyną, w którą chce go wepchnąć system. Dawno temu na części pierwsze rozebrał taktykę globalistycznej maszyny. Potwora, który najpierw kusi dobrami, wmawia potrzeby. Kupuj! Konsumuj! Kolekcjonuj! System zabija. System uzależnia. Wpycha w robocze ciuchy albo szyty na miarę uniform prekariusza z błyszczącymi butami i krawatem. A na koniec zabiera całe

życie. Zostawia tyle czasu, żeby starczyło na rozrywkę i używki, ale było go za mało na założenie rodziny. Tylko pracować, głosować, konsumować i umierać. A w kolejnym pokoleniu jest już mniej dzieci. System emerytalny potrzebuje krwi, status quo nie może zostać zakwestionowany! Jego macki ściągają więc socjalnych koczowników. Ich młodzież wypełnia luki poranionej demografii. Ich dzieci mają więcej dzieci niż gospodarze własnych ziem. System wymienia człowieka. Wymienia, bo był za drogi i zbyt biały. Szturmowy Anarcha patrzy przez okno w tramwaju. Współczuje ludzkiego losu i się na niego nie godzi! Zaciska schowane w kieszeniach pięści. Nie chce być częścią systemu. Marzy o zapłonięciu dusz odbijających się w szybie ludzi. Odnajduje więc styl, każdodzienny wyraz buntu. Staranie przeczesuje włosy i czyści ciemne okulary, które doskonale pasują do jego czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami. Chociaż nie miałyby to znaczenia nawet gdyby golił głowę na łyso i przykrywał ją sportową czapką. Znaczenie ma tylko bunt, który uzewnętrznia się w jego dekadentkim stylu. I tylko taki jest tego stylu sens. Na jego ramieniu znaleźć może się Joanna d'Arc z kałasznikowem albo wiking z runą życia na tarczy. Jego dekadencja to sprzeciw wobec bycia kolejnym, identycznym mieszczaninem. Szturmowy Anarcha może ubrany w swój najlepszy płaszcz pluć w niegodziwcom w ich obrzydliwe twarze. Może też ubrany w tanie dresy pomagać staruszce wnieść zakupy do mieszkania. Jego choroba wieku widoczna jest od razu.

Głośno krzyczy „nie!”, gdy tłum biernie pochyla głowy. Idąc z wyprostowaną piersią, jego dłonie zdobią skórzane rękawiczki, w samotności lub wśród wiernych braci, czuje jak jesienny wiatr targa mu włosy. Czy to już ten chłodny powiew Nieznanego?

Apologetyka

pogardy

Wzrok Szturmowego Anarchy z pogardą wbija się paskudny brud codzienności. Wyłamał się z rutyny, dobrze zna swojego wroga. Jest nim system. Nie chce go ulepszać, reformować, nie chce też konserwować żadnych jego elementów. Brzydzi się wszystkimi przejawami oportunistów! Nie podaje ręki obłudnym konserwatystom gotowym bronić latyfundistów i kapitalizmu. Reakcyjnych impotentów wpychających się za młodu w kleszcze starości. Nie godzi się na próby konserwowania świętości w ramach kompromisu z systemem. Wie, że w imieniu swojej Wiary i Idei należy zrywać się do szturm! A nie zamykać się w piwnicach ozdobionych podobiznami królów w siwych perukach. Szturmowy Anarcha nie kryje pogardy względem prawicowych liberałów, którzy obwiesili się symboliką Najjaśniejszej jednocześnie postulując całkowite jej oddanie korporacyjnemu bezprawiu. Brzydzi się niegodziwcami mieniącym się patriotami! Patriotami, którym obojętny jest los polskiego pracownika. Chłodno patrzy na tych, co powstałe na akademickich tablicach prawa rynku przedkładają ponad człowieka. W

dobie gdy liberalne media – rozgłośnię hipokryzji - straszą nienawiścią, mową nienawiści, przestępstwami z nienawiści jednocześnie potrafiąc zdehumanizować człowieka. Człowieka, który choćby częściowo wyłamuje się z systemowego schematu konsumpcji, niewoli i śmierci. Szturmowy Anarcha to apologeta pogardy, motywowany głębokim poczuciem metafizyki jakie idzie w parze z miłością do własnego Kraju i Narodu. Staje naprzeciw neomarksistom maszerującym pod sztandarami degeneracji. Z całego serca się nimi brzydzi! Doskonale zdaje sobie sprawę, że ich fałszywa wizja miłości w praktyce jest tanią służką kapitalizmu, która liberalny konsumpcjonizm chce rozciągnąć nawet na sferę seksualną i relacji międzyludzkich. Szturmowy Anarcha... jest samotny. Wie, że poza nim jest tylko garstka ocalałych idealistów. Żyje ze świadomością, że jesteśmy jednością. Oni są masą. On stoi niewzruszenie na posterunku jak polski żołnierz pod Wizną lub Spartanin pod Termopilami. Pogarda i chłodny wzrok są dla niego jak tarcza i włócznia, której grot wycelowany jest we wszelką niegodziwość.

Awangarda,

futuryzm,

marzenie

Dla Anarchy skończyła się epoka historycznych rekonstrukcji. Dzieje nienawidzą wsteczników, których mokre sny oscylują wokół wehikułu czasu. Szturmowy Anarcha nie chce niczego bronić. Chce szturmować! Sieje szturmowy ferment. A w jego imię krzyczymy: nigdy więcej form!

Cześć i chwała bu-rzy-cie-lom! Patriotyzmu nie zamyka się w muzeach i na t-szirtach. Patriotyzmem przesiąkać ma społeczeństwo od planów wielkich konstrukcji po wielopokoleniowe gospodarstwa wiejskie. Wie co jest celem. To Wielkie Państwo! Jego romantyczny hiperetatyzm to miłość do monumentalizmu, abstrakcji i samo zapętlającej się awangardy. Marzenie o Wielkim Państwie, żyjącym w nim Wielkim Narodzie, strzegącej go Wielkiej Armii i wyróżniających futurystycznych gmachach, uderza we wnętrze czaszki jak niekontrolowany wybuch serotoniny. Każda młodzieńcza akcja przybliża spełnienie Wielkiego Marzenia. I chociaż pozornie pompatyczność dziejowych impulsów drogi Szturmowego Anarchy może budzić niezrozumienie w oczach systemowych narodowców spod znaku parlamentarnej masturbacji, dzieło, które buduje to wielki gmach. Skałą, na której stanie jest tradycjonalizm, a jego projektem archeofuturyzm. I to my – Szturmowi Anarchowie - odbudujemy narodową religijność, i patriotyzm. I to my podkreślimy zwycięstwo tradycyjnej rodziny. I to my przegnamy hordy spod bram Kościołów. My! My! My! Nie wiecznie cofający się tchórze. Nie ci, którzy barykadują formy, byle tylko nie musieć walczyć o żywe treści. O swój Naród. Swoją Ziemię. O Wielkie Marzenie! Nas nie za-do-wa-la koszulkowy patriotyzm. Żądamy czynu, pracy narodowej, formacji intelektualnej i idei czystej. Czystej jak nasze młode serca! I chociaż maszerujemy samotnie. I chociaż mijamy co dzień puste masy to wiemy.

Wiemy, że nadejdzie nasz czas!

Leon Zawada